DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 95.] SOBOTA 29 MARCA 1913. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Pytania szerzej ujmujące sprawę.

Sprawa przebudowy Sejmu jest tak doniosła i tak głęboko sięga w całe nasze życie polityczne, że rozprawa nad nią w kołach poselskich i w myślących warstwach społeczeństwa nie mogła się ograniczyć do samych tylko zasadniczych postanowień i zawsze zresztą bardzo ważnych szczegółów zamierzonej ustawy, ale musiała poruszyć wszystkie podstawy naszej polityki dzisiejszej w tej dzielnicy i wysunąć pytania najogólniejsze, najpoważniejsze, najdrażliwsze może swą ważnością: pod hasłem jakich dążeń w wewnętrznej polityce krajowej dokonywa się ta reforma? co ona oznacza w naszym stosunku do państwa? jak się dzisiaj u nas pojmuje i jak się prowadzi politykę? kto ją prowadzi i kto się do tego nadaje a kto nie? co będzie dalej?

Te pytania już dzisiaj latają w powietrzu.

W owych zwykłych zagłębiach Sejmu, w których tworzą się poglądy, urabiają nastroje i przygotowują głosowania, na owych poufnych zebraniach klubów, szczególnie prawicy, w owych rozmowach w kilka osób, obliczonych na przekonywanie opornych, mówi się przedewszystkiem o tych sprawach najogólniejszych i gra się temi właśnie pytaniami.

I słusznie.

Bo wiążą się one istotnie i ściśle z doniosłą sprawą, która ma być załatwiona.

Ale rzecz cała w tem, jak się na te pytania odpowie.

Pod hasłem jakich dążeń w wewnętrznej polityce krajowej dokonywa się ta reforma?

Pod hasłem u g o d y polsko-ruskiej.

Taki naczelny kierunek nadał sprawie reformy wyborczej, która właściwie obejmuje wiele innych zagadnień społecznych i prawnych, p. namiestnik Bobrzyński.

Otóż co do tej sprawy ugody polsko-ruskiej istnieją dwa poglądy w naszych obozach politycznych.

P. namiestnik Bobrzyński sądzi, że możliwa jest ugoda ze stronnictwem ukraińskiem, jako przedstawicielstwem ludności ruskiej, oraz że taka ugoda doprowadza do pokoju w kraju.

A drugi pogląd jest taki, że żadna wogóle ugoda ze stronnictwem ukraińskiem nie jest możliwa, gdyż dążenia jego idą ku wyparciu polskości ze wschodniej części kraju, a możliwe są tylko jednostronne nasze ustępstwa na rzecz tego stronnictwa, po których nie nastąpi żaden pokój, ale dalsza walka ze wzmocnionemi po stronie ruskiej siłami i z temi samemi nadal dążeniami wyparcia polskości.

Aby utrzymać i głosić swój pogląd, musi p. Namiestnik zamykać oczy na dwa rozstrzygające w zastanawianiu się nad tą sprawą czynniki.

Pierwsza rzecz, to dotychczasowe doświadczenia ugodowe z tem samem stronnictwem. Ugoda z r. 1890 poucza, że stronnictwo ukraińskie wzmacnia się ustępstwami, że zaraz po ugodzie wysuwają się w niem żywioły skrajniejsze, które żadnej ugody nie uznają, że pod ich parciem, dla utrzymania się na powierzchni, stają się skrajniejszymi także ci, którzy ze strony ruskiej zawierali ugodę, jak było z p. Romańczukiem, że wreszcie natychmiast po wyłudzeniu ustępstw staje stronnictwo to do dalszej walki tem zacieklejszej. I chociaż p. Bobrzyński był wraz z ś. p. Kazimierzem Badenim głównym twórcą ugody z r. 1890, zamyka oczy na doświadczenia z p. Romańczukiem i zaczyna to samo z p. Lewickim. Inni jednak widzą jak na dłoni, że teraz będzie, że wręcz musi być, zupełnie taksamo, jak przed laty dwudziestu dwu, a nawet znacznie gorzej, bo ustępstwa idą dalej.

Druga rzecz, to dzisiejszy stan rzeczy co do dążeń stronnictwa ukraińskiego. I na to p. namiestnik Bobrzyński zamyka oczy. Z całym spokojem mówi w Sejmie w dniu otwarcia obecnej sesyi, że „my polityki nacyonalistycznej nie pozwolimy wprowadzić do naszego kraju“, nie zważając na to, że słowa te brzmią jak powiedziane przez kogoś, kto spadł z księżyca do naszego kraju. Polityki nacyonalistycznej nie trzeba dopiero wprowadzać do naszego kraju, bo ona tu już wre w całej pełni, wprowadzona oddawna właśnie przez stronnictwo ukraińskie. Wszak strajki rolne, terror Siczy, stałe głosy pism ruskich, burdy uniwersyteckie, zamordowanie ś. p. Namiestnika, zaburzenia terrorystyczne Sejmu, nie są chyba sielanką. Ta polityka nacyonalistyczna, polityka nienawiści, stanowi samą istotę stronnictwa ukraińskiego, które bez niej przestaje wogóle istnieć. Zamykając na to oczy, p. Namiestnik łudzi niestety siebie i łudzi szkodliwie innych. Nie w tem bowiem rzecz, czy wprowadzać do naszego kraju politykę nacyonalistyczną czy nie. Ale w tem, czy istniejącej już polityce nacyonalistycznej, polityce nienawiści stronnictwa ukraińskiego dać w ręce nową broń, czy wzmocnić ją bez rachunku czy nie. P. Namiestnik tego widzieć nie chce. Inni widzą jak na dłoni.

Różnica między tymi dwoma poglądami streszcza się w dwu słowach: doktryna i życie.

Doktryna mówi, że trzeba koniecznie robić ugodę z ukraińcami, bo to jest piękne i po tem będzie spokój.

Życie mówi, że ugoda z ukraińcami jest niemożliwa, że to, co się nazywa ugodą, jest tylko dawaniem jednostronnych ustępstw, które wzmacniają ukraińców do dalszej walki.

I tak już stale, od początku rządów, doktryna przesłania p. Namiestnikowi życie i psuje niejedno, co jeszcze jest dobrego w życiu, aby dogodzić nieziszczalnej doktrynie.

Bo oto, jeśli chodzi o ugodę, p. Namiestnik widzi tylko stronnictwo ukraińskie, a nie widzi ogółu ludności ruskiej. Zasadniczo przeciwne ugodzie jest i będzie zawsze to właśnie stronnictwo ukraińskie, które stoi tylko walką i nienawiścią. Ogół ludności ruskiej zaś żył długo i jeszcze żyje w pewnej mierze w ugodzie z nami, bo czuje, że ma tutaj prawa narodowe, że jego rozwój narodowy nie napotyka żadnych przeszkód, że doznaje wszędzie opieki a nie ucisku. I tu jest właśnie głęboki rozdział i głębokie nieporozumienie w dwu politykach polskich co do ugody polsko-ruskiej. Od całych lat dziesiątek ci wschodnio-galicyjscy politycy i ziemianie, ci Cieńscy, Czartoryscy, Dzieduszyccy, Gołuchowscy, Kozłowscy, Pinińscy, Rayscy, Sapiehowie, Skarbkowie, Stadniccy, Starzyńscy, Zalescy i tylu innych, żyli w zgodzie z ludem ruskim i po dziś dzień, mimo wszystko, jeszcze to nie wygasło. A tu nagle przychodzą politycy, jak pp. Bobrzyński i Jaworski i Leo i Stapiński, którzy chłopa ruskiego w życiu codziennem na oczy nie widzieli, ale którzy codziennie widzą polityków ukraińskich na ławach i trybunach sejmowych i parlamentarnych i zdaje im się, że to, co widzą, to już jest cały naród ruski, i nuże robić ugodę z tem stronnictwem. W ten to sposób, wzmacniając wśród ludności ruskiej stronnictwo, które zasadniczo nie chce ugody i całą ludność w tym duchu chce poprowadzić, niszczy się tę ugodę, która była i która nadal także trwać mogła.

A dalej, jeśli chodzi o walkę, bo obok ugody z ludnością ruską konieczną być może walka ze stronnictwem ukraińskiem, które tej ugodzie przeciwdziała, to znowu p. Namiestnik wyrządza nam swą polityką powoli ale stale nieobliczalne szkody. Bo po stronie ruskiej wzmacnia p. Namiestnik stale stronnictwo ukraińskie, które tę walkę prowadzi, i poprostu wpędza w jego szeregi i pod jego rozkazy całą ludność ruską. A po stronie polskiej zwalcza stale ziemian wschodnich i pracowników wśród ludu wiejskiego oraz wśród ludności miejskiej, zwalcza tych właśnie, którzy wytwarzają obronę polską przeciw naporowi ukraińskiemu, stara się wyrwać szerokie warstwy polskie z pod wpływu tych przewódców, podkopując na każdym kroku ich wpływy i pracę. Walka się toczy: to jest rzeczywistość, to jest prawda życia. I oto siły bojowe ruskie p. Namiestnik polityką swą wzmacnia i jednoczy. A siły obronne polskie p. Namiestnik polityką swą rozbija i osłabia. Kto temu zaprzeczy? Jest to niestety jedna ze stron działalności wybitnego naszego polityka, jakim jest p. Bobrzyński, które pójdą z jego nazwiskiem w historyę jako jeden więcej dowód, że nawet wybitni politycy mogą ulegać wybitnym zaślepieniom.

Uwieńczeniem tej polityki ugody ze stronnictwem ukraińskiem ma być reforma wyborcza, taka, jak zamierzono w pakcie wiedeńskim polityków przeważnie zachodnio-galicyjskich z ukraińcami.

Uwieńczeniem ma ona być polityki tej ugody, dla której wzmacnia się stronnictwo ukraińskie, a temsamem niszczy się ugodę z ludnością ruską, dla której tak bardzo się rozbija siły narodowe polskie na wschodzie, tej ugody, której... nie będzie.

A że jej nie będzie, to wiedzą wszyscy, nawet w obecnej większości, bo tacy nierozumni, żeby nie wiedzieli, nie są oni.

Oto dwie polityki w tej sprawie: jedna polityka złudzeń i dogadzania krzykom na chwilę, druga polityka rzeczywistości, patrząca w skutki na przyszłość.

Co oznacza w naszym stosunku do państwa zamierzona reforma?

Przed pół wiekiem stosunek ten został ustalony. Kraj nasz, jako część dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, po różnych próbach w myśl zasady: divide et impera, uznany został za historyczną całość i otrzymał samorząd sejmowy oraz polski język urzędowy, otrzymał urządzenia, ustalające jedność tego kraju jako polskiego z zupełnem zabezpieczeniem praw narodowych i rozwoju narodowego ludności ruskiej. Ten stosunek naszego kraju, jako nierozerwalnej całości, do państwa znajdował też swój wyraz w całym wyglądzie i w urządzeniach Sejmu.

Dzisiaj, po półwieku, gdy przystępujemy do przebudowy Sejmu, możliwe są dwa dzieła bardzo różne.

Albo rozszerzymy w miarę rzeczywistych potrzeb wpływy ruskie, zachowując jednak nienaruszoną zasadę jedności kraju i strzegąc jej jak najściślej w urządzeniach Sejmu.

Albo też zasadniczo zmienimy w niektórych urządzeniach charakter Sejmu, tak aby zaczął on stawać się niejako dualistycznem ciałem parlamentarnem dwu narodowości, a nie jednego i nierozerwalnego kraju, i w ten sposób popchniemy dalszy rozwój naszych urządzeń politycznych w kierunku rozbicia dzisiejszej jedności kraju.

Otóż zamierzona wedle paktu wiedeńskiego reforma wyborcza, wprowadzając w sposób sztuczny osobno urządzone przedstawicielstwo ruskie w wielkiej własności, w miastach, na wsi, a przedewszystkiem wprowadzając w Sejmie kuryę narodową ruską, wprowadzając wreszcie w statut krajowy, w którym dotychczas niema podziału na „ruski“ i „polski“, nowe pojęcia prawne wyborców, posłów, członków Wydziału Krajowego, zastępców marszałka, urządzeń całych „ruskich“, ta reforma wyborcza idzie właśnie w kierunku zasadniczej zmiany charakteru Sejmu i zaczyna rozbijać dzisiejszą prawną jedność kraju.

I tu jest znowu różnica poglądów.

Twórcy i zwolennicy projektu, idąc za żądaniami ruskiemi, które rzyczywiście są pierwszorzędnego znaczenia, zmieniają charakter Sejmu, podrywając prawną jedność kraju, a przeciwnicy projektu, godząc się na ilościowe

zwiększenie wpływów ruskich, bronią charakteru Sejmu, ustalonego przed półwiekiem jako ciała poselskiego kraju, który tworzy historyczną całość.

Ale to nie wszystko jeszcze co do naszego stosunku do państwa.

Również przed półwiekiem stanął jasno nasz program autonomiczny w państwie austryackiem. I ten program autonomiczny, na który składała się myśl polityczna Gołuchowskiego, Smolki, Adama Potockiego, Jerzego Czartoryskiego, Zyblikiewicza, Sapiehy, Ziemiałkowskiego, pozostał zarówno w kraju jak na gruncie wiedeńskim myślą przewodnią Grocholskiego czy Dunajewskiego, Szczepanowskiego czy Dzieduszyckiego. Strzedz samorządu, rozszerzać samorząd, zmienić ustrój państwa, tak aby urosła autonomia kraju, oto myśl polityczna narodu z wielką przeszłością w dzisiejszej żmudnej walce o byt.

A dzisiaj urządza się ten samorząd w taki sposób, że bez zgody Rusinów nie będzie możliwa żadna zmiana statutu krajowego i żadne rozszerzenie albo choćby udoskonalenie i dostosowanie do nowych potrzeb życiowych tego samorządu, a tej zgody Rusinów nie będzie nigdy, gdyż są oni zasadniczymi przeciwnikami autonomii kraju.

I na dobitkę p. Namiestnik powiada nam, że ta reforma jest konieczna jako:

„...warunek normalnego funkcyonowania parlamentu wiedeńskiego".

I dodaje:

„Poczucie i zrozumienie tego znaczenia naszej reformy sejmowej każe nam, Polakom i Rusinom, przezwyciężyć wszelkie uprawnienia..."

Między innemi każe nam ono pożegnać nasz program autonomiczny jako wyraz uprawnień historycznych narodu z przeszłością państwową.

Znakomicie określił p. Namiestnik w tych kilku ciężkich słowach znaczenie takiej reformy wyborczej w stosunku naszym do państwa i zaprawdę po raz pierwszy to, w długiem zmaganiu się autonomii z centralizmem, wybitny polityk polski w ten sposób uciszał autonomię, aby... normalnie funkcyonował parlament wiedeński.

A niestety te słowa p. Namiestnika odpowiadają bardzo wyraźnym dążeniom ugruntowania centralizmu w państwie.

Pierwszym krokiem miała być reforma wyborcza parlamentarna, której zasadniczym celem było właśnie wzmocnienie centralizmu.

Drugim krokiem, co do naszego kraju, stałaby się reforma wyborcza taka, jak w pakcie wiedeńskim, gdyż zagwoździłaby ona raz na zawsze rozwój naszego samorządu.

Oto dokąd nas wiedzie taka reforma w naszym stosunku do państwa.

Wielka likwidacya!

Likwidacya naszego programu autonomicznego na większą miarę, a zarazem początek likwidacyi jedności kraju jako historycznej całości dawnego państwa polskiego.

Byłaby to naprawdę jedna z tych likwidacyj Polski porozbiorowej.

A nie jest ona wcale konieczna. Trzeba tylko jasno zdać sobie sprawę z wielkiej wagi tego, co się ma zdziałać. Trzeba zrozumieć, że Rusini dobrze wiedzą, czego chcą, że także Austrya wie, czego chce, a potem zastanowić się nad tem, czy chcą także czegoś i czy zdołają chcieć Polacy.

Lecz jak się dzisiaj u nas pojmuje i prowadzi politykę w sprawach tak ważnych, jak ta reforma wyborcza?

Przedewszystkiem cała ta większość obecna nie rozumie czy nie chce rozumieć, że do dzieła tak doniosłego nie przystępuje się bez zbadania cyfrowego stosunków i wysnucia stąd wniosków, nie wie czy nie chce wiedzieć, że ustawodawstwo jest także pracą poważną i ścisłą.

Jest bowiem rzeczą znamienną, że zebrania przez Wydział Krajowy materyału statystycznego domagali się posłowie ze wschodniej części kraju, a większość uważała to za zbyteczne, za chęć przewlekania sprawy. Jest dalej rzeczą znamienną, że ani jeden poseł lub pisarz polityczny z większości tej nie wysnuł z tych cyfr najdrobniejszego choćby studyum. Jest rzeczą znamienną, że wszystkie rozprawy rzeczowe i cyfrowe jakoto o proporcyonalności, o miastach, o wielkiej własności, o dawniejszych ugodach polsko-ruskich, o sile liczebnej i podatkowej obu narodowości, wyszły z pod pióra ludzi, zwalczających stanowisko większości. A tam nie ruszono palcem.

I to nie jest przypadek: ci panowie nie chcą słyszeć o cyfrach, nie chcą ich tykać.

Gdy w kołach poselskich rozeszły się pierwsze najciekawsze dane statystyczne, zebrane przez Wydział Krajowy, jeden z najwybitniejszych posłów prawicy powiedział: teraz trzeba tych kilka cyfr najważniejszych spisać na biletach wizytowych i takie bilety dać pp. Abrahamowiczowi, Bilińskiemu, Leowi i t. d., ale każdemu przy dwu świadkach, bo inaczej potem wyprą się i powiedzą, że nic nie wiedzieli o tych cyfrach.

Ci panowie inaczej pojmują pracę polityczną.

Mianowicie słuchają, czego kto żąda. Ukraińcy mają takie żądania stronnicze, żydzi takie, ludowcy takie, demokraci takie. A teraz targ w targ. Da się co utargować, to dobrze. A skoro nie da się utargować, to dać wszystko, czego chcą.

I mniejsza o to, że tak sklecony projekt kłóci się z cyframi, z zasadami prawnemi, z interesem narodowym.

Ale stronnictwom zatkano gęby, jest większość: jazda!

Tak wygląda praca polityczna tych panów pod względem rzeczowym.

A jeszcze gorzej pod względem czysto politycznym.

W tej sprawie pierwszorzędnej poniosłości, dotyczącej stosunków polsko-ruskich, nagle bez najmniejszego powodu prezesi trzech stronnictw pomijają dwa inne, mimo wyraźnej uchwały Koła Sejmowego, wdają się na własną rękę w rokowania z politykami jednego stronnictwa ruskiego, wszystko to robi się na gruncie nie krajowym lecz wiedeńskim, i tak powstaje projekt.

A potem *Czas* pisze szyderczo z niezrównanym cynizmem:

„Projekt jest zły, bo przy jego układaniu nie było centrum i demokracyi narodowej“.

Oczywiście, tu chodzi tylko o obrazę i o zazdrość. Zasada solidarności narodowej już nie istnieje. Inaczej będą śpiewać ci sami panowie konserwatyści krakowscy, gdy tak ludowcy i demokraci zrobią sobie wkrótce jakiś układzik z ukraińcami. Ale tamci wtedy na gromy panów konserwatystów odpowiedzą szydarczo: projekt jest zły, bo przy jego układaniu nie było konserwatystów krakowskich.

Kto kpi z zasad, kto je burzy, ten doczeka się sam na własnej skórze złych skutków, a przedewszystkiem ten wnosi rozstrój w życie narodowe.

A jest jeszcze coś innego: przy sposobności sprawy reformy wyborczej odbywa się także gra intryg osobistych.

Jest w dzisiejszej naszej polityce galicyjskiej jedna wielka... tajemnica. Mianowicie, że p. Leo chce... zostać ministrem. Jakąkolwiek drogą i po czyimkolwiek trupie. Jest to zresztą widowisko dosyć nawet zajmujące, bo tak cynicznego karyerowiczostwa, jak to, którego dowody jawnie i bezwzględnie składa p. Leo od lat sześciu, jeszcze u nas w kraju nigdy nie widziano. Otóż w danej chwili p. Leo, chcąc zostać ministrem, musi dążyć do tego, aby przestał być ministrem p. Zaleski. Prawda, że to taka prosta rzecz ta polityka? Ale znowu p. Abrahamowicz wcale nie chce, aby p. Zaleski przestał być ministrem, zarówno dlatego, że p. Zaleski wart dla kraju coś więcej niż taki p. Leo, co wszyscy porządni ludzie uznają, jak też dlatego, że p. Zaleski jest oczkiem w głowie p. Abrahamowicza. I tu zaczyna się gra. P. Leo ciągle coś kręci ze stanowiskiem Koła Polskiego w sprawie małego planu finansowego p. Zaleskiego w parlamencie, aby osłabić jego stanowisko, a p. Abrahamowicz ciągle pilnuje, aby p. Leo nie kręcił ze stanowiskiem Koła Polskiego w sprawie małego planu finansowego. Ale jest i reforma wyborcza, która może pomódz, bo i ukraińcy i ludowcy grożą obstrukcyą w komisyi przeciw małemu planowi finansowemu, jeśli nie będzie reformy. Więc p. Leo stara się i z tego coś wykręcić. Ot i nagle, gdy dnia 27 lutego przyszło do rozbicia w komisyi reformy wyborczej, p. Leo wszystko tak urządza, żeby były pozory, iż to wina konserwatystów. Na co liczy: może upadnie p. Bobrzyński, a p. Zaleski przyjdzie na jego miejsce, może upadną obaj, w każdym razie miejsce po p. Zaleskim będzie wolne, a wtedy p. Leo, ten jedyny obrońca reformy wyborczej, ten przyjaciel Rusinów. jedzie, jedzie, aż wyjedzie. I wówczas *Czas*, który doskonale wie czego chce p. Leo, nie może już wytrzymać, bo tu chodzi i o p. Bobrzyńskiego, i pisze dnia 1 marca: „P. Leo szło o to, aby wina udaremnienia reformy spadła nie na Rusinów lecz na konserwatystów; wstrzymujemy się od wszelkiego komentarza“, a dnia 2 marca: „Takimi fałszami pragnie się przysłonić własne błędy i grzechy, aby samemu wyjść na obrońcę reformy wyborczej, a zrzucić winę na kogo innego... Czego spodziewał się p. Leo... nie wiemy“. Ale p. Abrahamowicz czuwa, aby p. Leo sztuczka się nie udała. Trzeba pokazać, że p. Abrahamowicz i p. Zaleski są równie gorącymi zwolennikami reformy i równie skłonni do ustępstw dla Rusinów jak p. Leo. I tak się też dzieje. P. Zaleski pośredniczy i szuka formułki, p. Abrahamowicz godzi się na wszystko, p. Zaleski przyjeżdża nawet agitować wśród posłów prawicy. I tak przy tem wszystkiem, mimochodem, wynikł z tych wyścigów narazie... zgodny projekt reformy wyborczej. A co do ministerstwa p. Leo, czekajmy, niedługo znowu coś będzie.

Niech, kto może ma szacunek dla takiego pojmowania i prowadzenia polityki.

I teraz zapytać trzeba, k t o tę politykę u nas prowadzi i k t o, wedle mniemania dzisiejszej większości, nadaje się do tego a k t o nie?

Wiemy, dzięki wielkiej otwartości *Czasu*, co należy sądzić o tej sprawie.

Wszystek rozum polityczny kraju jest w obecnej większości, a szczególnie w prawicy krakowskiej. Toteż po ostatnich wyborach obwieszczał *Czas*, że kraj wysłał do Wiednia „swoje najzdolniejsze siły“ i zachwycał się, iż jest tam „tyle talentów i tyle doświadczenia“. I bez końca powtarza się tam ciągle to błogie zadowolenie ze siebie samych.

Natomiast żadnego rozumu politycznego niema poza obecną większością. Więc w *Czasie* z ostatnich dni można czytać szydercze pytania, czy przeciwnicy są „pewni swego talentu politycznego“ i „co przeciwstawiają planowi reformy wyborczej“ i t. d. Zarazem co do pobudek ich działania, czyta się ustawicznie w *Czasie* o „zazdrości“, o „naleciałościach natury osobistej“, o „systemie polityki narodowej z punktu widzenia trzydziestego okręgu“ i. t d., jednem słowem, na każdym kroku spotyka się bezczelne pomawianie o osobiste niechęci i podrażnienia miłości własnej, jako jedyne pobudki działania. Więc też pamiętamy z ostatnich dwu lat osobne artykuły wstępne *Czasu*, w których po kolei odzierano z czci i rozumu pp. Cieńskiego i Rayskiego, p. Starzyńskiego wielokrotnie, p. Kozłowskiego, p. Milewskiego, za wieloma nawrotami p. Głąbińskiego i któż wreszcie zliczy kogo jeszcze.

Ponieważ w nastrojach sejmowych obecnych i o tę strunę się potrąca, wskazując, że jedynie w większości są mądrzy politycy, a poza nią sami głupcy i osobistymi względami powodujący się ludzie, trzeba podjąć wyzwania, ciągle rzucane, i przyjrzeć się bliżej tej także sprawie.

Otóż, co do tych charakterów i rozumów obecnej większości, odrazu można rzecz ograniczyć do jednej tylko grupy.

Bo co do p. Leo, przewódcy demokratów, oraz p. Stapińskiego, przewódcy ludowców, to sama nawet trzecia grupa większości, prawica krakowska, poufnie nie tai się z tem, a w chwilach szczerości nawet i publicznie nieraz mówi, że p. Leo i p. Stapiński są wprawdzie zdolni... do wszystkiego, ale też... do niczego więcej.

Zostaje zatem tylko prawica krakowska z błogiem i ciągle uwidacznianem przeświadczeniem o własnej mądrości i doskonałości politycznej.

Otóż pokrótce zaznaczyć trzeba, że jest w tem wiele złudzeń. Więcej tam jest blasku

minionej chwały dawnych stańczyków krakowskich, od Szujskiego do Dunajewskiego, niż rzeczywistych sił dzisiejszej prawicy narodowej krakowskiej. Lepiejby zapewne było dla kraju, gdyby było inaczej, ale niestety z prawdą trzeba się liczyć.

W dzisiejszej prawicy krakowskiej jest jeden tylko człowiek wybitnych zdolności politycznych i większej miary: p. namiestnik Bobrzyński. Szkoda, że z temi zdolnościami łączy się znany a wręcz niezwykły upór, który przechodzi często w zupełne zaślepienie. Nadto zaś p. Bobrzyński jest dzisiaj namiestnikiem, jest nim dla Polaków, ale także dla Rusinów, a także i dla Austryi. Otóż to stanowisko trudno pogodzić ze stanowiskiem przewódcy stronnictwa obywatelskiego. Szczególnie, gdy mniej się ceni ruch obywatelski niż silny rząd. Więc godzi się to w ten sposób, że prawica narodowa krakowska przestała być dzisiaj samodzielnem stronnictwem obywatelskiem, a stała się w daleko większej mierze niż kiedykolwiek przybocznem i ślepem stronnictwem rządu krajowego, co nie jest zbrodnią, ale nie jest też całem powołaniem stronnictwa politycznego większej miary.

Nadto jest w prawicy krakowskiej pewna ilość ludzi zdolnych i poważnych, jak p. Korytowski, p. Hupka, p. Starowieyski, jak inni jeszcze zapewne, ale wobec tego, że chcieliby oni czasem mieć własne zdanie, a dzisiaj w prawicy krakowskiej nie jest to na czasie, nie odgrywają oni roli kierującej.

Do prowadzenia stronnictwa, czyli innemi słowy, do przenoszenia w stronnictwo woli i myśli p. Namiestnika, wyznaczeni są inni politycy, których wymieniać nie potrzeba, ale którzy nie mają własnego zdania, okazali się niejednokrotnie zupełnie nieudolnymi, a na pociechę i osłodę otrzymali od opatrzności błogą wiarę we własny rozum i lekceważenie wszystkich innych.

Drugiem znamieniem dzisiejszej prawicy krakowskiej jest silne obniżenie poziomu moralnego. Marszałkuje tam p. Wodzicki po sprawie rydzyńskiej. Zrodziło się tam hasło brudnych dróg w polityce. Są to objawy zamętu i zatracenia zdrowego zmysłu.

Obóz konserwatywny krakowski nie jest dzisiaj, to chyba widzą wszyscy, tem czem był dawniej.

I to odbija się w naszej dzisiejszej polityce smutnymi skutkami.

Politycy z prawicy krakowskiej, bez hartu, bez zasad, bez poczucia własnej siły wewnętrznej, nie wytrzymują naporu p. Stapińskiego i p. Lea i ustępują, a razem z nimi nie wytrzymują naporu p. Lewickiego, za którym stoi gromada stanowczo występujących posłów ukraińskich, i także ustępują.

I tak ustępowanie wszystkim i we wszystkiem stało się dzisiaj jedyną ich polityką i całą ich racyą stanu.

Otóż dalsze trwanie w Sejmie takich stosunków, aby ta właśnie grupka, bez hartu i bez woli, przypisywała sobie cały rozum polityczny, a innych odsądzała od czci i od rozsądku, jest zgubne i musi ustać.

Dosyć już tego pomiatania ludźmi takimi jak pp. Cieński, Czartoryski, Kozłowski, Milewski, Rayski, Starzyński, albo pp. Adam, Głąbiński, Skarbek, którzy, zaprawdę, sprawie narodowej służą chyba nieco lepiej niż p. Leo, p. Stapiński, p. Loewenstein, wynoszeni na ojców ojczyzny.

Te niegodne stosunki obecne, to poniewieranie ludzi czystych i zdolnych, którzy mają własne zdanie i nie umieją płaszczyć się, to oderwanie od spraw krajowych tych sił wytrawnych i pewnych, z wielką szkodą dla dobra narodowego, powinna niezależna większość sejmowa stanowczo przełamać.

I wreszcie jedno jeszcze pytanie co dalej będzie, waży dużo w nastroju Sejmu.

Tem pytaniem straszy się wahających się posłów polskich.

Otóż przedewszystkiem obalić należy stanowczo obecny projekt, który, co do pochodzenia, jest samowolnym paktem, co do rozwagi w opracowaniu, jest robotą dzieci, co do znaczenia dla nas, byłby klęską nie do powetowania.

Projekt ten oczyścić należy ze wszystkich postanowień nieuzasadnionych, wprowadzonych dla dogodzenia zachciankom stronniczym, a około tak oczyszczonego projektu, który będzie miał za sobą słuszność rachunku i słuszność zasad prawnych, powinna się skupić większość polska i uchwalić go.

To jest w każdym razie jasne, że podstawą obrad Sejmu powinien stać się nie projekt obecny, ale projekt inny bez zgubnych postanowień tamtego.

Zważmy bowiem wszystkie możliwości.

Jeśli pod głosowanie ostateczne przyjdzie projekt obecny, to zapewne nie przejdzie on, bo to byłoby dla nas zgubą, ale upadnie za sprawą głosów polskich, co nie jest w Sejmie z większością polską najwłaściwsze.

Jeśli zaś pod głosowanie ostateczne przyjdzie projekt poprawiony, to zapewne przejdzie on, bo znajdzie dostateczną większość polską, a gdyby nawet, co jest nieprawdopodobne, został udaremniony, to chyba głosami ruskimi i ludowców, ale to udaremnienie, powtórzyć trzeba, nie jest prawdopodobne.

Więc niema czem straszyć.

Przedewszystkiem trzeba wyjść z trzęsawiska, w które nas wprowadziła zła, na złudzeniach oparta, w niedocenianiu sprawy lekkomyślna, w sposobach licha, polityka obecna, a gdy się otrząśniemy, odrazu zrobi się swobodniej i jaśniej,

Leźć do końca w trzęsawisko, dlatego, że się leźć zaczęło, byłoby szaleństwem.

Przeciw takiej reformie wyborczej.

Przemówienie p. Stanisława Strońskiego na zebraniu obywatelskiem we Lwowie d. 19 marca 1913.

Zebranie dzisiejsze, na którem sprawozdanie o reformie wyborczej sejmowej składa poseł Głąbiński, były prezes Koła Polskiego i Koła Sejmowego, jeden z tych polityków, których prawe dążenia obywatelskie uznają i szanują wszyscy, może stać się i powinno stać się czemś więcej niż zgromadzeniem je-

dnego okręgu wyborczego lub jednej grupy politycznej: zabrzmieć na niem powinna pobudka na cały kraj i poruszyć do obrony sprawy narodowej wszystkich, którzy o nią dbają, bo chwila jest naprawdę doniosła dla całej naszej przyszłości, gdy dokonywa się przebudowa Sejmu i jedynego dzisiaj samorządu naszego.

Stoimy wobec gotowego projektu, za którym oświadczyła się w rokowaniach i w komisyi a oświadczyć się ma i w pełnym Sejmie nowa większość, złożona z trzech stronnictw polskich i jednego ruskiego.

— — — — — — — — — — — —

I oto przedewszystkiem niepodobna bez głębokiego żalu i bez żywego oburzenia mówić o tem w jaki sposób poprowadzono te rokowania.

W myśl tej podstawowej zasady naszej polityki w tej dzielnicy, że wobec Rusinów występujemy jednolicie i solidarnie, stanął w listopadzie 1910 naprzód kompromis wszystkich stronnictw polskich jako podstawa rokowań z posłami ruskimi. I istotnie w dalszym przebiegu sprawy porozumienie to trwało a obowiązek zachowania go stwierdziło jeszcze w styczniu 1912 Polskie Koło Sejmowe, które jest najwyższą naszą instancyą polityczną, poruczając wyraźną uchwałą prowadzenie rokowań z Rusinami prezesom wszystkich, a nie niektórych tylko, polskich grup sejmowych. Mimo to pod koniec roku 1912 i w pierwszych miesiącach roku 1913 prezesi trzech tylko grup polskich, pp. Abrahamowicz, Leo i Stapiński, z pominięciem prezesów dwu innych grup, pp. Czartoryskiego i Głąbińskiego, weszli w rokowania z przedstawicielami stronnictwa ukraińskiego i w tych samowolnych rokowaniach stanął obecny projekt większości.

Już to jest złe, że rokowania te odbyły się od początku do końca w Wiedniu, a szczególnie w drugim okresie przy żywym współudziale prezydenta ministrów. Dawniejsi kierownicy naszej polityki nigdy czegoś takiego nie byliby zrobili. Rozumieli oni doskonale, że bardzo gorliwie strzedz trzeba, aby sprawy autonomiczne załatwiane były w kraju a nie w Wiedniu. Ale wiadomo, że Rusini stale usiłują z gruntu autonomicznego ściągać nas na ogólno państwowy, twierdząc, że załatwiają swe sprawy z państwem a nie z nami. Jeżeli w praktyce będziemy przenosili takie sprawy nawskróś sejmowe z kraju na grunt wiedeński, to oczywiście powoli ustalą się i zwyciężą pojęcia ruskie, a nie nasze. Otóż to rozumieli znakomicie dawniejsi nasi politycy, którzy jeszcze odczuwali znaczenie autonomii, a nie rozumieją dzisiejsi.

A jeszcze gorsze jest to, że tak lekkomyślnie zerwano, bez żadnej przyczyny, zgodne postępowanie całego obozu polskiego i poderwano tak haniebnie zasadę solidarności narodowej w sprawach polsko-ruskich. Ciężka to odpowiedzialność i zgubny przykład na przyszłość. Kto teraz będzie miał prawo dziwić się porozumiewaniom się tego lub owego stronnictwa czy paru stronnictw polskich z ruskiemi na własną rękę?

W ten sposób nad wyraz lekkomyślny postąpić mogli tylko mali ludzie, którzy dzisiaj kierują naszą polityką.

Ale my rozumiemy dobrze, dlaczego pp. Abrahamowicz, Leo i Stapiński uważali, że sami ze sobą oraz z p. Lewickim mogą daleko wygodniej rozprawiać, nic w obecności ks. Czartoryskiego i p. Głąbińskiego. Bo tak sami z sobą czuli się oni znacznie swobodniej, jak to mówią, na stopie ami-cochon. A to prawda z pewnością, że ks. Czartoryski i p. Głąbiński byliby w tej swobodzie przeszkadzali. Proszę bowiem tylko pomyśleć, jakby to trzeba było mówić o niektórych sprawach w ich obecności a jak można było bez nich. — Ot n. p. o proporcyonalności w okręgach wiejskich nie tylko na wschodzie ale i na zachodzie. Przy ks. Czartoryskim i p. Głąbińskim trzebaby było podać jakieś powody rzeczowe, przemawiające za tem, aby mniejszości przekonaniowe były gwałcone, a powodów takich niema. Ale gdy ci panowie byli między sobą sami, to p. Stapiński mógł im powiedzieć: prawda, my ludowcy liczymy na to, że niewielką większością ponad 50% zdobędziemy prawie wszystkie okręgi wiejskie na zachodzie, ale my tam już puścimy p. Tarnowskiego w tarnobrzeskiem, albo p. Götza w brzeskiem, jeżeli nie tylko za swój wybór oni zapłacą, ale jeżeli także dostaniemy trochę poparcia rządowego i pieniężnego w tych okręgach, gdzie przeciw ludowcowi będzie stawał jakiś demokrata narodowy albo jakiś ksiądz. Czy to nie wygodniej, niż mówić o zasadach słuszności, które każą dbać o przedstawicielstwo mniejszości przekonaniowych? — Albo o zabezpieczeniu mandatów miejskich, które nazywa się polskimi, przed rozstrzygającym wpływem żydów inaczej można było mówić bez pp. Czartoryskiego i Głąbińskiego, niż przy nich. Bo oni byliby zwrócili uwagę na to, że skoro te mandaty liczy się do polskich, to trzeba też, aby naprawdę polska ludność a nie mniej lub więcej syonistyczna i narodowo niepewna miała je w swojem władaniu. A bez nich patrzyło się na tę sprawę pod innym zgoła kątem widzenia. Przyszedł p. Loewenstein, stały pośrednik w tych sprawach, i mówi: jeśli żydzi dostaną pewną ilość okręgów, w których oni będą rozstrzygającą większością, to za to w innych miastach, mając do wyboru między dwoma kandydatami polskimi, poprą milszego sobie, a na tem lepiej wyjdzie n. p. grupa p. Leo, niż grupa p. Głąbińskiego, gdyby zaś wprowadzono proporcyonalność, zniknie to błogosławione poparcie żydowskie, którem stoją kandydaci demokratyczni i wogóle kandydaci rządowi. I oczywiście dla tamtych panów był to wzgląd silniejszy, niż uwolnienie polskiej ludności miejskiej od ogromnego wpływu żydów w wyborach. — A jakież niewysłowione usługi oddawała nieobecność ks. Czartoryskiego i p. Głąbińskiego w omawianiu żądań ruskich przez pp. Abrahamowicza, Leo i Stapińskiego z pp. Lewickim, Makuchem i Petruszewiczem! Na każdym kroku byliby oni stawiali kłopotliwe pytania: skąd mandat ruski w wielkiej własności? dlaczego ruski mieszkaniec miasta ma być uprzywilejowany wobec polskiego? dlaczego także ruski chłop wobec polskiego? i t. d. A bez nich patrzyło się przez palce na te dziwne niedokładności. — Oto i dlaczego pp. Czartoryski i Głąbiński byli niepożądani.

— — — — — — — — — — — —

Z takich rokowań wyszedł projekt, w którym na każdym kroku uderza niedbałość o interesy polskie a za to jeden za drugim przywilej ruski.

Że w Sejmie, który jest ciałem jednoizbowem i kuryalnem nie należało oczekiwać takiego udziału mandatów ruskich jak w Izbie Posłów, wybranej w powszechnem głosowaniu i mającej obok siebie Izbę Panów, to wiadomo. A jednak nie tylko dano 26·4%, jak do Izby Posłów, ale nawet 27·2%. Ale te mandaty ruskie nie godzą się ani z systemem kuryalnym ani z siłą podatkową a czasem nawet ludnościową ruską. Na wsi stanowią Rusini 43·7% ludności (Polacy 55·4%) i płacą 39·8% podatków (Polacy 60·2%), a zatem z uwzględnieniem obu tych cyfr należałoby się im 41·7% mandatów wiejskich, czyli jeśli Polacy mają 58 z małej i średniej własności (54 i 4), to Rusini powinni mieć 42, a tymczasem dostają 49 mandatów (45 i 4), a więc chłopi ruscy są uprzywilejowani w zestawieniu z polskimi o 7 mandatów przy uwzględnieniu podatków, a nawet bez ich uwzględnienia, ale tylko na podstawie samej siły liczebnej, o 3 mandaty. W miastach stanowią Rusini 8% ludności, płacącej 2·6% podatków, a zatem wedle średniej liczby należałoby się im 5·3% mandatów, czyli wobec 48 mandatów polskich powinny być 2 a najwyżej 3 ruskie, a tymczasem najniesłuszniej w świecie tworzy się aż 8, co sprawia, że w miastach na wybranie jednego posła potrzeba kilka razy więcej wyborców polskich, niż ruskich, którzy są uważani za coś lepszego! Nawet w wielkiej własności stworzono ów śmieszny mandat ruski, chociaż siła podatkowa kilkunastu wyborców ruskich tej kuryi, rozprószonych po całej Galicyi wschodniej, stanowi zaledwie 0·5%, a nawet i z martwą ręką 1%, co nie uprawnia do żadnego mandatu. Jeśli zliczy się to razem, okazuje się, że dla 7-miu mandatów wiejskich, 5-ciu miejskich, 1-go wielkiej własności, czyli razem dla 13-stu mandatów ruskich niema w przyjętej budowie kuryalnej żadnego uzasadnienia. Innemi słowy do 45 mandatów, a z wirylistami 49, które się Rusinom słusznie należały przy 166 polskich, dodano na przyczynek jeszcze $\frac{1}{4}$ tej liczby i z 49 zrobiło się 62. Sądzę, że Rusinom powinno się dać wszystko, co im się w systemie kuryalnym słusznie należy, ale żeby dostawali więcej, z rażącem upośledzeniem ludności polskiej odpowiednich grup, tego nie rozumiem i tego nie zrozumie nikt trzeźwo myślący.

Dalszą wadą projektu jest zarzucenie prawie całkowite proporcyonalności. Proporcyonalność jest najlepszym sposobem zapewnienia mniejszościom polskim kuryi wiejskiej na wschodzie własnego przedstawicielstwa. Na zachodzie w okręgach wiejskich jest ona znowu jedynym sposobem ochronienia mniejszości przekonaniowych przed wyłącznem panowaniem jednego stronnictwa, n. p. w danej chwili ludowego, kiedyindziej innego. Wreszcie w całym szeregu miast, gdzie żydzi mają większość lub dosięgają połowy ludności, proporcyonalność dałaby polskiej ludności chrześcijańskiej możność wybrania posła własnego a nie tego, którego zechcą wybrać żydzi. Zdawałoby się, że są to względy dostatecznie poważne. A do nich dołącza się i ten, ogólny i zasadniczy, że zasada proporcyonalności czyli przedstawicielstwa mniejszości zwyciężyła lub zwycięża w ostatnich czasach w krajach najwybitniej dążących do sprawiedliwego ustroju. Bo to przecież jest zupełna niedorzeczność, żeby większość 50% plus 1 zupełnie unicestwiała mniejszość wynoszącą nawet 50% minus 1 tylko. Ale u nas na zasady i na doświadczenia krajów przodujących nie oglądają się dzisiejsi politycy. U nas więcej znaczy co innego. To mianowicie, że proporcyonalność nie podoba się na wschodzie ukraińcom, na zachodzie ludowcom, w miastach żydom, którzy wolą gnieść mniejszości. Więc dla dogodzenia ukraińcom, ludowcom i żydom porzuca się proporcyonalność. A trzeba dodać, że istnieje ona już u nas w wyborach do Rady Państwa. Jest to zatem już coś istniejącego, a nie coś nowego. Trudno rzeczywiście zrozumieć dlaczego w takim stanie rzeczy prawica ustąpiła nawet i tutaj grupom, które dla własnej stronniczej wygody nie są rade proporcyonalności.

Do najdonioślejszych niebezpieczeństw projektu należy kurya narodowa ruska, która ma przeprowadzać oddzielnie wybory do Wydziału Krajowego, do komisyj i do instytucyj krajowych. Jest to pod względem prawnym nawskróś niesłuszne, gdyż w ten sposób oddaje się wszystkich posłów ruskich pod panowanie najsilniejszego stronnictwa, któremu jeden głos ponad połowę posłów ruskich wystarczy, aby wszystkich innych posłów usunąć nawet od pracy w komisyach. Znowu zatem dogadzanie jednemu stronnictwu, a deptanie zdrowego rozsądku prawnego. A przed tem prawdziwem nadużyciem prawnem trzeba przestrzedz jak najusilniej. Bo przecież posłowie ruscy innych przekonań będą musieli dążyć do wydobycia się z tej niewoli jednego stronnictwa. Więc n. p. starorusinów poprostu pcha się w ten sposób do oświadczenia w Sejmie, iż wcale nie są oni posłami ruskimi ale innej narodowości, której byśmy nie chcieli mieć w naszym kraju, bo na podstawie takiego oświadczenia nie będą oni mogli być wliczeni do kuryi ruskiej, gdzie ich czeka tylko ciągłe majoryzowanie, ale też takie ich oświadczenie stanie się źródłem zatargu prawno-politycznego i ciągłych burz w Sejmie. Ale czy dla nas jest to pożądane i czy my mamy sami pchać do tego? To jednak nie wszystko jeszcze. Taka kurya ruska jest zarodkiem podziału narodowościowego w naszym samorządzie. Stwarza się pierwszą podstawę. Naokoło niej i oparci o nią, zaczną Rusini, muszą zacząć, to jest pewne, walkę o dalsze prawa tej kuryi. I to będzie właśnie nowy okres walki ich z nami. Czy my mamy dzisiaj stwarzać ten zarodek i tę podstawę?

W dwu względach zagrożony jest skład Wydziału Krajowego wedle zamierzonego projektu. Popierwsze w tem, że obaj ruscy członkowie Wydziału mają być wybierani wyłącznie przez Rusinów, a jeden z nich ma być zastępcą marszałka w urzędowaniu, z czego wynika, że to nie może być bądź kto, ale ktoś odpowiedni, o ile mamy szacunek dla naszej administracyi. A zatem jeden z ruskich członków Wydziału powinien być wybrany w ku-

ryi wiejskiej w głosowaniu proporcyonalnem, tak, że Polacy wybiorą Polaka a Rusini wybiorą Rusina, drugi zaś przez pełny Sejm razem tak jak niektórzy polscy członkowie Wydziału. Druga rzecz to liczba członków Wydziału Krajowego, mianowicie wedle projektu 7-miu, a trzeba, żeby było 8-miu i Marszałek. Bo gdyby było 7-miu, to dwaj ruscy członkowie i dwaj radykalni polscy, n. p. ludowcy, mieliby już większość. Byłaby to w naszej administracyi zmiana... dość znaczna, zbyt znaczna, by dzisiejsza większość sejmowa miała samowolnie do niej dopuścić.

Zupełnie zlekceważono sprawy dotyczące statutu krajowego. Wiadomo, że wedle kompromisu stronnictw polskich równocześnie ze zmianą ordynacyi wyborczej miała być ustalona kompetencya Sejmu w sposób korzystny dla naszego samorządu. Uwzględnił to referat p. Starzyńskiego. Także wniosek pośredniczący p. Namiestnika z lutego 1912 obejmował jeszcze to żądanie. Dzisiaj o niem ani słychu. Co gorsza, zaniechano również innego warunku. Mianowicie, jeśliby jak dotąd do zmiany statutu krajowego potrzebna była obecność $^3/_4$ posłów, to Rusini, stanowiąc więcej, niż $^1/_4$, mogą sami udaremnić jakąkolwiek zmianę. Rozwój statutu krajowego w miarę rozwoju życia, a także rozwój naszych praw autonomicznych, które muszą znaleźć wyraz w statucie, zdano na łaskę i niełaskę Rusinów, którzy są zasadniczymi wrogami tej autonomii. Na programie autonomicznym, najgłębszym naszym programie w tej dzielnicy, dzisiejsi nasi politycy chcą postawić krzyżyk.

Wreszcie w sprawie zabezpieczenia polskich mniejszości włościańskich w wyborach do Rad Powiatowych z gmin wiejskich nie zrobiono nic a nic. Powiedziano, że nie przesądza się, iż w przyszłości to się zrobi. Dzisiaj to zbyt trudne, a łatwiejsze będzie, gdy w Sejmie siędzie 62 posłów ruskich! Jest to niegodne spychanie ważnej sprawy i zadowalanie się pozorami bez znaczenia rzeczywistego.

Oto są główne wady i niebezpieczeństwa obecnego projektu.

A w podniesionych tu spornych sprawach nie chodzi, jak Panowie widzicie, o interesy stanowe i o walkę społeczną, nie chodzi o postępowy lub konserwatywny pogląd, ale chodzi wyłącznie o sprawę narodową, o zaprzedanie czy obronę interesów narodowych polskich, co wyjaśnia, dlaczego ostatni projekt zwalczają wcale nie tylko politycy umiarkowani, ale także bardzo demokratycznie i nawet radykalnie usposobieni, jak p. Władysław Studnicki albo „Kuryer Lwowski“, powołując się wyłącznie na interes narodowy tak widocznie naruszony.

— — — — — — — — — — — —

A wobec tego postawić sobie trzeba pytanie: jakież to powody skłaniające do głosowania za tym wręcz potwornym projektem wysuwają przewódcy większości?

Pierwszy z tych powodów nazywa się, jak Panom wiadomo z artykułów „Czasu“, bardzo poważnie, bo racyą stanu. Dobrze, ale jakaż to racya stanu zwyciężyła w przeprowadzeniu tej sprawy? Wszak my dobrze pamiętamy jakie warunki stawiał obóz polski a w szczególności prawica. Gdzież są dzisiaj te warunki? Poszło się poza 26·4%, niema proporcyonalności, jest kurya narodowa ruska, jest siedmiu tylko członków Wydziału Krajowego, nie ustalono w statucie kompetencyi Sejmu, nie zmniejszono kompletu, nie zabezpieczono mniejszości w Radach Powiatowych. Te warunki to była właśnie polska racya stanu. Nie zostało z niej ani śladu. A odrzucenia tych warunków domagali się Rusini, bo tak im kazała racya stanu ruska. I zostały one odrzucone bez śladu. Zwyciężyła tu zatem rzeczywiście racya stanu, ale ruska. A jeżeli ktoś ma jeszcze odwagę mówić tu dzisiaj o polskiej racyi stanu, to wiemy, jaka jest ona. Jest to racya stanu zwykła u p. Stapińskiego i p. Lea, przyjęta w tej sprawie także przez prawicę, a także stała racya stanu p. Namiestnika, którego wniosek pośredniczący starty został również ustępstwami dla Rusinów w obecnym projekcie. Ta wielka racya stanu polska tych polityków oznacza poprostu: ustępować we wszystkiem Rusinom.

Drugi powód to ponętne hasło ugody, dla której, jak nam mówią, niejedno warto poświęcić. Ale w tę ugodę nikt nie wierzy. Pamiętamy już jedną taką ugodę i taką sesyę sejmową pod hasłem ugody. Przed dwudziestu dwu laty, w listopadzie 1890 posłowie ruscy ks. Siczyński, Teliszewski, a przedewszystkiem Romańczuk, jeszcze piękniej, niż dzisiaj zapowiadali ugodę i mówili o braterstwie dwu narodów. Bo wówczas dostawali gimnazya i poparcie nowego stronnictwa młodo-ruskiego, dzisiaj ukraińskiego. Ale w rok później już hasła ugody przebrzmiały. Wzmocniło się tylko nowe stronnictwo. I oto po ugodzie przyszły strajki rolne, burdy uniwersyteckie, terror siczowy, zamordowanie namiestnika Potockiego. Wszyscy wiedzą, że i obecna ugoda skończy się z chwilą wprowadzenia w życie nowej ordynacyi wyborczej, wzmacniającej tak potężnie Rusinów. Bo wzmocnieni wystąpią oni z nowemi żądaniami i będą na nas napierać kilka razy silniej, niż obecnie. Niema rozumnego i prawdę miłującego polityka, któryby śmiał przeczyć, że tak przedstawia się w rzeczywistości obłudne hasło ugody.

Nie racya stanu polska, która została w tym projekcie rozgromiona do szczętu, nie chęć ugody, w którą nikt nie wierzy, przyświecają temu projektowi. Coś całkiem innego. Jedynie i wyłącznie zupełna kapitulacya wobec terrorystycznej obstrukcyi ruskiej a także wobec pogróżek przewódcy stronnictwa ludowego. Oto naga prawda. Ci zaś, którzy tę kapitulacyę wymuszają, czują to doskonale, utwierdzają się w wierze w powodzenie tych środków i to jest właśnie najsmutniejszą zapowiedzią na przyszłość.

— — — — — — — — — — — —

Ale w jakim to niezrozumiałym nastroju większość polska, czując i wiedząc to wszystko, idzie potulnie za nawoływaniem kilku przewódców i gotowa jest głosować za tym projektem?

Widziałem ja, Panowie, to pamiętne posiedzenie wczorajsze.

Patrzyłem na Sejm nasz z uczuciem żywo rozbudzonem, bo ja kocham Sejm ten dawny

już Adama Potockiego i Smolki i Jerzego Czartoryskiego i Sejm późniejszy nieco Dzieduszyckiego i Szczepanowskiego i Badeniego. Ale ten widok wczorajszy był nad wyraz smutny, naprawdę tragiczny.

Mówił naprzód p. Marszałek kraju. I powiedział on, że uchwalone w komisyi zasady reformy nikogo nie zadowoliły. O tem, czy inni są zadowoleni czy nie, p. Marszałek nie może wiedzieć nic tak całkiem pewnego, a śmiało powiedzieć można, że są tacy, którzy w głębi duszy są zadowoleni w najwyższym stopniu, którzy o takich zdobyczach ani marzyli i z zapartym oddechem czekają, kiedy te zasady staną się ustawą. Znaczy to zatem przedewszystkiem to, co p. Marszałek wiedzieć może napewno, mianowicie, że nie zadowoliły one jego samego. Ale słysząc to, pomyślałem sobie: jeżeli te zasady, panie Marszałku, nie zadowalają Cię, to wołaj to głośno, bo to przecież nie o osobiste zadowolenie chodzi lub niezadowolenie, ale o interes narodowy, którego naruszenie odczuwa Twoje prawe serce obywatelskie i dlatego przygnębia Cię to niezadowolenie. Lecz p. Marszałek niezadowolenie krył już w rezygnacyi.

Potem mówił p. Namiestnik. Na czoło swej oceny dzieła reformy wyborczej wysunął jej wielkie znaczenie dla monarchii, dla której dobra zawarta ma być obecna ugoda. Może to i prawda, bo pewną jest rzeczą, że z naciskiem wiedeńskim liczono się ponad miarę, a nawet wywoływano ten nacisk, zupełnie mu nie przeciwdziałając. Ale czy rzeczywiście dobro monarchii schodzi się tak bardzo z dobrem Rusinów a okupione być musi tak silnem poderwaniem naszego dobra narodowego? Potem zaś mówił p. Namiestnik, że ta ugoda będzie trwała. A mnie przyszło na myśl, że mówił on to samo przed dwudziestu dwu laty, gdy, jako wiceprezydent Rady Szkolnej, dawał Rusinom gimnazya i stwarzał ukraińców. Czy może mamy mu życzyć, aby po latach dwudziestu dwu znowu po raz trzeci mówił o trwałej ugodzie? Co najwyżej, bo czwarty raz już chyba nie, gdyż trzy takie ugody wystarczą w zupełności, aby nas nie było w Galicyi wschodniej.

Z kolei usłyszeliśmy p. Kostia Lewickiego. Mówił naprzód dla użytku Rusinów. I w tej części mowy powiedział, że reforma wyborcza wymuszona została obstrukcyą ruską. To wystarczy. Potem mówił dla użytku Polaków a w szczególności polskiej większości Sejmu. O dwa kroki naprzeciw niego stał p. Leo i czekał na umówiony ustęp o trwałej zgodzie. I gdy ten ustęp nadszedł, zawołał: brawo! Dlaczego? Bo p. Leo lubi, gdy inni także kłamią i wogóle uważa, że cała polityka robi się kłamstwami.

W lot odpowiedział, zapewne znowu wedle umowy, p. Abrahamowicz. Karcił on niejako p. Lewickiego za pierwszą część jego przemówienia. I w ten sposób tanim kosztem ugruntowywał zaufanie posłów wschodniej części kraju do siebie, jako polityk bardzo czuły w tych sprawach. A w rzeczywistości było to tak, że p. Lewicki powiedział co mu było potrzebne dla jego ludzi, p. Abrahamowicz znowu co potrzebne dla zachowania miru u swoich. Wszystko szło pięknie jak nakręcone.

Ugodowa komedya grała się wcale składnie.

Powiedziano mi jednak, że zapisany jest do głosu p. Głąbiński i oczekiwałem, że przerwie on tę obłudną sielankę. Ale p. Głąbiński nie przemówił. Wspominam to nie dla wyrzutu, bo wiem, że p. Głąbiński nie podzielał wcale panującego tam nastroju i rozumiem, że w szybko następujących po sobie przemówieniach mogło być trudno, ze względów taktycznych czy innych, zabrać głos. Ale wspominam dla zaznaczenia, że kraj patrzy na grupę demokratyczno-narodową i z ufnością oczekuje od niej oporu w tej sprawie.

Ugodowe kłamstwa przerwał jednak ks. Witołd Czartoryski, składając imieniem klubu środka oświadczenie przeciw projektowi nowej większości polsko-ruskiej. A wówczas p. Stapiński zaczął się rzucać i wołać, aby mówcy odebrano głos. Wszystkie poprzednie oświadczenia w tej samej sprawie były uprawnione, bo szły po myśli p. Stapińskiego, a to było bezprawne, bo jemu się nie podobało! Jest to przedsmak tego jak trybuni wolności będą się zachowywać, gdy naprawdę poczują się panami w Sejmie, skoro już teraz radziby zamknąć usta posłom niezależnym i nie podającym się ich terrorowi.

A polska większość sejmowa?

Prawica, która zawsze stanowiła tę większość i jeszcze teraz stanowi ogromną i rozstrzygającą część Izby, słuchała tego wszystkiego biernie, oczywiście bez zachwytu, ale z jakiemś niemem poddaniem się, jakby to były nieuchronne zrządzenia losu, że musi ona wynieść się z tego Sejmu i oddać jego kierownictwo w inne ręce. A przecież ta prawica mogłaby nie wstydzić się swej półwiekowej pracy i półwiekowych rządów w Sejmie. Nie były one zapewne doskonałe, ale dały krajowi bardzo dużo dobrego. Bo zaiste nie przyświecała im myśl o korzyściach stanowych, ale o sprawie ogólnej, o gospodarczem podniesieniu kraju dla dobra całej jego ludności polskiej i ruskiej, o szerzeniu oświaty wśród ludu obu narodowości, na co przez tyle lat przeznaczano więcej niż połowę budżetu. I czy może ta prawica spokojnie patrzy w przyszłość, ufając, że nowe zastępy p. Leo i p. Stapińskiego będą lepsze od niej? Wcale nie. Ale, jakby obuchem oszołomiona, daje się wypędzać z Sejmu i sama oddaje go w ręce żywiołów, do których nie ma zaufania. Własnymi swymi głosami ma uchwalić zmianę ordynacyi, która ją samą wymiata z Sejmu jakby jego zakałę, sprowadzając ją z połowy do jakiejś piątej części ogółu posłów, a nadto zmianę, pełną ustępstw na rzecz Rusinów, tak że jest ona narodową klęską. I oto ci posłowie z prawicy poddają się biernie temu losowi. Chodzili po Izbie jak morituri. Ale niech pamiętają, że to nie o nich samych tylko chodzi. Na ich barkach jest dzisiaj odpowiedzialność za sprawę narodową. I jeżeli oni czują się i chcą być morituri, to ta sprawa narodowa nasza nie jest i nie chce być moritura.

— — — — — — — — — — —

Bardzo jasno i ściśle powiedzieć trzeba, kto jest i będzie odpowiedzialny za uchwalenie takiej reformy wyborczej, jeśliby ona została uchwalona.

Policzmy się naprzód.

Wiadomo, że dzisiaj większość, która zawarła pakt wiedeński, stanowią ludowcy, demokraci, część prawicy szczególnie krakowskiej i ukraińcy.

Przeciw zaś temu zgubnemu paktowi oświadczył się już z całą stanowczością przedewszystkiem klub środka. Oświadcza się również przeciw niemu, jak wynika z dzisiejszej mowy posła Głąbińskiego, grupa demokratyczno-narodowa. Między ludowcami znajdzie się może jakiś poseł niezależny, n. p. p. Stefczyk, który sam wykazał najgruntowniej niesłuszność ustępstw czynionych Rusinom, więc pewnie głosu swego wbrew przekonaniu nie odda. Może znajdzie się także jakiś niezależny demokrata... żadne nazwisko w tej chwili nie przychodzi mi na myśl... może komuś z panów na sali... widzę, że także nie... są tam niektórzy niezależni posłowie, ale ci są znowuż burmistrzami prowincyonalnymi, więc musieli przejść niezależnie z demokracyi narodowej do demokracyi rządowej... chyba n. p. p. Łazarski, ale ten znowu nie jest, o ile pamiętam, demokratą dzisiejszej barwy.

Między temi zaś dwiema grupami, już dzisiaj dosyć wyraźnie zarysowanemi, jest bardzo duża ilość posłów, szczególnie na prawicy, a przedewszystkiem ze wschodniej części kraju, którzy uważają obecny projekt za zgubny, nawet za straszny, ale jeszcze nie zebrali się w sobie na stanowcze wystąpienie przeciw niemu, z wyjątkiem kilku posłów, o których głosie w łonie samej prawicy wieści przedostały się na zewnątrz.

Otóż w takim stanie rzeczy kto jest odpowiedzialny?

Słyszy się dzisiaj ciągle: my wiemy, że to złe, ale to ten blok dzisiejszy, to pp. Leo, Stapiński, Jaworski winni wszystkiemu.

Za pozwoleniem... Zwalać całą winę tylko na nich, to zbyt łatwo.

Prawda, to są główni winowajcy. Ale też to z góry było wiadome. I ostatecznie po pp. Leo, Stapińskim i Jaworskim nikt już nie spodziewał się nawet niczego szczególnie dobrego. Nie odmawiam ja nikomu dobrej woli. Ale, dalibóg, doświadczenia z p. Leo i z p. Stapińskim są tak smutne, między ich dobrą wolą a moją dobrą wolą jest taka przepaść, że gdybym miał uwierzyć, że ich wola jest tak bardzo dobra, to moja musiałaby być bardzo zła.

Ostatecznie jednak oni to jeszcze nie cały Sejm.

I dlatego to kraj patrzy dzisiaj na innych ludzi, ich stanowiska wygląda, a przedewszystkiem na tych, którzy są przewódcami tej przeważnej części prawicy, której stanowisko jest dotąd niewyraźne.

Więc przedewszystkiem z największem zajęciem, z najbaczniejszą uwagą, śledzi dzisiaj kraj stanowisko i postępowanie p. Abrahamowicza. Jaka jest w tej sprawie rola tego bardzo wybitnego polityka? Otóż jasno powiedzieć należy: wydaje się ona najzgubniejsza ze wszystkich. Bo p. Abrahamowicz jest niby obrońcą i mężem zaufania ziemian wschodnich i utrzymuje ich w wierze w swoje zabiegi. A tymczasem ze wszystkiego widać, że p. Abrahamowicz jest w najściślejszem porozumieniu z drugą stroną w tej sprawie, a więc zarówno z p. Namiestnikiem, jak z pp. Leo i Stapińskim, jak nawet czasem z p. Lewickim. Bo pytamy: jak p. Abrahamowicz zdoła uzasadnić, że wdał się w konszachty z samymi tylko pp. Leo i Stapińskim, a bez pp. Czartoryskiego i Głąbińskiego, potem zaś także z p. Lewickim, Makuchem i Petruszewiczem, łamiąc solidarność narodową zupełnie tak samo jak pp. Leo i Stapiński. A teraz p. Abrahamowicz na zebraniach prawicy i grupy autonomistów występuje jako jej rzecznik, podziela wszystkie obawy, zbiera żale i żądania, a potem wraca... z niczem i mówi: no, widzicie, chciałem, robiłem co mogłem, a jeżeli ja nie zdołałem, to sami przyznacie, że to było niemożliwe. W ten sposób p. Abrahamowicz poprostu zwodzi posłów z wschodniej części kraju w prawicy, aby ich utrzymać do ostatniej chwili pod swom wpływem i karnie poprowadzić... na rzeź.

Lecz są tam i inni przewódcy.

Kraj patrzy na p. Pinińskiego, dla którego działalności obywatelskiej, zawsze najlepszym duchem natchnionej, wszyscy mamy prawdziwą cześć. Czy ta reforma wydaje mu się dobrą? Czy wszystkie ustępstwa, bez pamięci i bez rachunku czynione, wydają mu się konieczne? Jeżeli nie, to niechaj cały jego wielki wpływ zwróci się przeciw temu szalonemu paktowi.

Patrzy kraj również na innego jeszcze nawskroś prawego obywatela i przewódcę prawicy, na p. marszałka Gołuchowskiego, cieszącego się, jak to się okazało w chwili powołania na dzisiejsze stanowisko, ogólnem poważaniem. Daje on w tę sprawę, jako marszałek kraju, nazwisko Gołuchowskich, wielkie nazwisko swego ojca i swoje własne nazwisko zacne uczciwą pracą obywatelską. Zaiste, źleby było, gdyby ten samorząd polski w kraju, który stworzył Gołuchowski ojciec, skłonił się ku upadkowi za laski marszałkowskiej drugiego Gołuchowskiego.

Oto ludzie, na których kraj dzisiaj przedewszystkiem patrzy i których odpowiedzialność w pierwszym rzędzie się zaznacza.

Ale poza tem za swój głos odpowiedzialny jest każdy wogóle poseł.

— — — — — — — — — — —

Wołają jednak niektórzy, że gdy większość sejmowa buduje takie wielkie dzieło, to nie wolno wichrzeć mniejszości, nie wolno burzyć tego dzieła, nie wolno zrywać Sejmu.

Ejże, czy naprawdę każde choćbv najzgubniejsze dzieło i każdy najmniej odpowiednio zawarty pakt każdej, choćby najdziwaczniej skleconej, większości chwilowej jest już taką świętością, przed którą tylko klękać i ugiąć się trzeba?

Uczą nas nasze dzieje, że bywały Sejmy, których większość działała zgubnie, a zasłużyli się sprawie narodowej i imieniowi polskiemu ci, którzy ją zwalczali.

Wspomnijcie Sejm radomski z r. 1768. Tam także przyszli z gotową ugodą, z gotowym

paktem w sprawie dyssydentów, którymi rozbijano polskość już wówczas tak samo jak dzisiaj, z gotowym traktatem w sprawie gwarancyj imperatorowej. Byli tacy, co wołali, że jest to rzecz konieczna, że ugoda z dyssydentami nas wzmocni, a gwarancye moskiewskie także. I ci stanowili większość. A na czele tej większości stał człowiek, o którym w swej historyi polskiej mówi p. Bobrzyński, że był uosobieniem ciemnoty szlacheckiej, lichego charakteru i żadnego wykształcenia, ks. Karol Radziwiłł „panie kochanku". Tak właśnie jak dzisiaj naprawdę przewodzi tej większości i pcha ją człowiek, który gra na ciemnocie chłopskiej, lichego charakteru i żadnego wykształcenia, p. Jan Stapiński „panie dobrodziejaszku". A przeciw tej większości pracowali Czartoryscy, przeciw niej szli Sołtyk, Załuski i dwaj Rzewuscy, których wywieziono, przeciw niej porwali się konfederaci barscy i oni to w lepszej zapisali się pamięci narodu. Większość zaś, zatwierdzając pakty i gwarancye, głosiła szumnie, że wzmocni Rzeczpospolitą. W cztery lata później gwarancye doprowadziły do pierwszego rozbioru.

Wspomnijcie także ten Sejm warszawski z r. 1773, na którym zatwierdzano pierwsze traktaty podziałowe. Pamiętacie wszyscy hasła pod jakiemi zawiązał się ten Sejm w konfederacyę: dla obrony powszechnej, przy powadze tronu, religii katolickiej, prawach i wolnościach. Tą obroną powszechną, temi prawami i wolnościami, było zatwierdzenie pierwszego rozbioru. Znowu wielcy statyści wołali, że to nam zapewni spokój, ugruntuje, wzmocni. I marzy mi się, że było wtedy takie pismo, które się nazywało „Gazeta Wieczorna" i które głosiło, jakie to wielkie jest dzieło i jakie odrodzenie, oraz, że było inne pismo, które się nazywało „Czas" i które mówiło o koniecznościach i o racyi stanu. Lepiej jednak czuł, lepiej rozumiał, że po pierwszym takim rozbiorze przyjdzie drugi i trzeci, ten, który porwał się przeciw tej haniebnej większości, Tadeusz Reytan.

I zaprawdę lepiejby dla nas było, gdyby na Sejmie grodzieńskim z r. 1793, który zatwierdzał drugi rozbiór, gdyby przeciw większości ówczesnej, stanęła była silniejsza i stanowczo występująca opozycya.

Oto co nam mówią nasze dzieje o świętych większościach sejmowych.

Może większość dzisiejsza nierada jest takim przypomnieniom historycznym. Może powie: dajcie nam pokój z historyą, my mali ludzie, my nie robimy rzeczy historycznych. Prawda, to są mali ludzie. Ale naród iest wielki, sprawa narodowa jest wielka, więc i krzywdy tej sprawie zadawane nawet przez małych ludzi mogą być wielkie.

A prawdziwe zestawienie dzisiejszej ugody możliwe jest tylko z owemi ugodami zgubnemi z ostatków Rzpltej. Są różnice, niewątpliwie, ale są i podobieństwa. Tam byli jurgieltnicy, tu ich niema, ale jak tam przeważali, tak i tu są ludzie bez charaktetu politycznego, bez rozumu politycznego, bez patrzenia w przyszłość. Tam chodziło o sprawy dziejowe, a tu także. Tamci grzebali Polskę, a tu się grzebie polskość w Galicyi wschodniej, która ma przecież swoją historyę od wieków, od osad z przed tysiąca lat, a wielką historyę nieprzerwanej pracy polskiej od Kazimierza Wielkiego przez Żółkiewskich i Sobieskich pisaną krwią, potem i myślą polską.

Prawdziwem zaś bluźnierstwem jest powoływanie się na Unię w Horodle, która, jak już podniesiono na tem zebraniu, była po Grunwaldzie, lub na Unię Lubelską, zawartą w chwili największej naszej potęgi państwowej, w naszym wieku złotym, bo wówczas Polska rozszerzała się, niosąc braterstwo, a dzisiaj chodzi o wypieranie jej nienawiścią i o naszą własną zgodę na to kurczenie ojczyzny, jak było w smutnym końcu wieku XVIII-stego.

— — — — — — — — — — —

Jakie jest możliwe w y j ś c i e z obecnego położenia po lekkomyślnym pakcie wiedeńskim?

Uchwalać rzecz złą, aby nie sprawić przykrości tym panom, którzy zbyt pohopnie, w bezprawnych i samowolnych rokowaniach, zaszli tak daleko, jest niepodobieństwem.

Projekt obecny jest w wielu pierwszorzędnych sprawach, o których mówiliśmy dzisiaj, z gruntu zły. Tam nie chodzi o drobne sprawy, które dadzą się załatwić w kodyfikacyi. W całym szeregu postanowień, gdzie jest powiedziane: tak, trzeba powiedzieć: nie. Tu nie wystarczy łatać pozornemi poprawkami, bez treści rzeczywistej, jak n. p. zrobiono w sprawie Rad Powiatowych. W ten zły i zgubny projekt trzeba bić śmiało i mocno, trzeba odrąbywać zeń jedno za drugiem postanowienie szkodliwe, niesłuszne, nieuzasadnione.

Dopiero stanowcze wystąpienie przeciw obecnemu projektowi stworzyć może podstawę do załatwienia sprawy. Dotychczas dogadzano bez zastanowienia każdej zachciance stronniczej ukraińców, ludowców, żydów. Teraz zgłaszają się żądania, oparte na zasadach i na rachunku, żądania znaczenia ogólnego a nie stronniczego, przed któremi tamte muszą ustąpić. Dopiero wtedy sprawa pójdzie naprzód.

Sądzę, że dzisiaj trzeba jasno powiedzieć w całym kraju, co stanowczo odrzucamy, a co uważamy za słuszne, sądzę, że trzeba i można określić nasze stanowisko nie tylko negatywnie ale pozytywnie.

W tej myśli przedstawiam szanownemu zebraniu następującą rezolucyę:

„Zebranie obywatelskie stolicy kraju d. 19 marca 1913 uchwala:

„Chwila obecna, w której przeprowadza się zmianę budowy Sejmu, jest najdonioślejszą w życiu naszej dzielnicy od czasu okresu konstytucyjnego, a gdyby przebudowa ta dokonała się na podstawie istniejącego projektu, byłoby to zupełne poderwanie wpływów polskich w kraju i potężne zachwianie naszego samorządu przez nadmierne uzależnienie go od Rusinów, którzy są zasadniczymi jego wrogami.

„Załatwienie sprawy wedle paktu wiedeńskiego, przy haniebnem rozbiciu solidarności narodowej, przez trzy stronnictwa polskie z jednem ruskiem, jest wynikiem nie jakiejś myśli politycznej, lecz zupełnej kapitulacyi przed terrorystyczną obstrukcyą ruską i przed ciągłemi pogróżkami stronnictwa ludowego, co jest najzgubniejszym zadatkiem na przyszłość.

„Pragniemy reformy wyborczej opartej na zasadach i na ścisłym rachunku, a nie na uwzględnianiu stronniczych zachcianek.

„Ludności wiejskiej i miejskiej należy dać większe wpływy odpowiadające jej rozwojowi i to nie jest dzisiaj sprawą sporną.

„Rusinom należy dać wszystko, co im się słusznie należy w systemie kuryalnym, uwzględniającym liczbę ludności i siłę podatkową, a zatem wobec 58 polskich mandatów wiejskich małej i średniej własności 42 ruskie (a nie 49), na 48 polskich mandatów miejskich najwyżej 3 ruskie (a nie 8), w wielkiej własności nic (a nie 1).

„Dając co się należy, usunąć natomiast należy z istniejącego projektu wszystkie postanowienia nieuzasadnione, a nad wyraz zgubne:

„1) dla zabezpieczenia mniejszości narodowych na wschodzie a przekonaniowych na zachodzie w okręgach wiejskich i dla uchronienia niektórych okręgów miejskich przed supremacyą żydowską konieczna jest proporcyonalność;

„2) kurya narodowa ruska w wyborach do Wydziału Krajowego, komisyj i instytucyj jest niedopuszczalna;

„3) Wydział Krajowy ma się składa z 8 członków (6 polskich i 2 ruskich);

„4) w statucie krajowym winna być ustalona kompetencya Sejmu, a zmiany statutu poza ordynacyą wyborczą w przyszłości winny być uniezależnione od veta ruskiego przez zniżenie kompletu do $^2/_3$;

„5) zabezpieczenie mniejszości polskich włościańskich w Radach Powiatowych winno być przeprowadzone rzeczywiście równocześnie z reformą wyborczą, a nie odłożone gołosłownie na przyszłość.

„Bez tych zmian reforma wyborcza, dająca przywileje chłopu ruskiemu wobec polskiego i ludności miejskiej ruskiej wobec polskiej, tworząca podstawy do podziału kraju, puszczająca na niepewne losy Wydział Krajowy, uniemożliwiająca rozwój prawny samorządu, byłaby klęską.

„Odwołujemy się przeto do sumienia narodowego i do rozumu politycznego wszystkich niezależnych posłów polskich, ufamy, że, jeśli powyższe zmiany nie będą przyjęte, nie dopuszczą do uchwalenia tego projektu, lecz będą głosować w Sejmie przeciw niemu, a gdyby to nie wystarczyło, obalą projekt przez udaremnienie kompletu przepisanego statutem.

„Zarazem zwraca się zebranie do społeczeństwa polskiego w całym kraju, aby w tej doniosłej chwili stanęło ono w obronie naszej przyszłosci".

W obronie dobra narodowego nie tylko powinniśmy iść z całą stanowczością, ale także, przekonany jestem, nie bez nadziei zwycięstwa.

Przypominam, że także wówczas, gdy uchwalano reformę wyborczą parlamentarną, był gotowy projekt rządowy br. Gautscha, bardzo dla nas zgubny, a ten projekt wskutek stanowczego wystąpienia kraju i posłów naszych znikł z powierzchni i przyszedł zupełnie inny.

Przypominam, że niedawno, w grudniu 1912, był także gotowy pakt z ukraińcami i z rządem w sprawie uniwersytetu ruskiego, że pakt ten zatwierdziła większość Koła Polskiego, a gdy w kraju zerwało się oburzenie, pakt ten znikł i w styczniu 1913 zjawił się nowy projekt orędzia cesarskiego.

Otóż teraz taksamo, wobec stanowczego wystąpienia kraju i stanowczego wystąpienia niezależnych posłów polskich, zniknąć musi ten pakt samowolny w sprawie reformy wyborczej, a natomiast załatwi się ją równie szybko na podstawie słusznych zasad i rzeczowych względów.

Głos z za kordonu o reformie wyborczej sejmowej.

Jako mieszkaniec innej dzielnicy, nie jestem bezpośrednio zainteresowany w tem co się dzieje w Galicyi, ale jako Polak śledzę z największą uwagą za biegiem spraw, które mają ogólne znaczenie dla całego narodu. Nie należę przytem do żadnego politycznego stronnictwa, mogę, o ile mi się zdaje, zupełnie bezstronnie i objektywnie oceniać stosunki panujące w Galicyi, na podstawie faktów, podanych do wiadomości publicznej, bez bliższego wtajemniczenia. Przypuszczam, że w tem samem położeniu znajduje się każdy przeciętny czytelnik i dlatego pozwalam sobie prosić szanowną Redakcyę o umieszczenie tych kilku spostrzeżeń, czy zapytań, na szpaltach poczytnego Jej pisma.

Do spraw ogólno-polskich zaliczam najaktualniejszą dziś sprawę reformy wyborczej do Sejmu, bo mam przekonanie, że od jej rozwiązania zależy utrzymanie, lub utrata wschodniej Galicyi, t. j. tej części kraju naszego, którą jeszcze Kazimierz W. wcielił do Korony i którą przodkowie nasi przez całe stulecia bronili krwią własną od najazdów i pracą licznych pokoleń doprowadzili do obecnego stanu kultury.

Tak jak obecnie stoi sprawa reformy t. j. w tej redakcyi, jaką stronnictwa t. zw. blokowe oficyalnie, czy prywatnie, ułożyły w Wiedniu, reforma wyborcza musiałaby nieodzownie, fatalnie doprowadzić do utraty Galicyi wschodniej, a więc byłaby klęską narodową o wiele gorszą w następstwach, niż wyodrębnienie Chełmszczyzny, gorszą i smutniejszą dlatego, że tamto było aktem przemocy i gwałtu, gdy wyodrębnienie wschodniej Galicyi byłoby aktem dobrej woli i następstwem słabości, niedołęstwa, czy zdrady. Wyodrębnienie Chełmszczyzny wzbudziło jeszcze większy patryotyzm i jeszcze silniejszą żądzę odwetu, zaprzepaszczenie zaś Galicyi wsch. może jedynie sprowadzić największe przygnębienie i zabić wiarę w przyszłość, co będzie jednym dowodem więcej, że naród, który nie umie się bronić przeciw własnym ciemięzcom, w którym osobiste ambicye przewódców i walka stronnictw mogą przeważyć nad interesem narodowym, nie dorósł do samodzielności i nie jest jej godzien.

Że projektowana reforma w redakcyi wiedeńskiej jest zaprzepaszczeniem Galicyi wschodniej, to jest tak jasnem, że nie widzą tego chyba ślepi od urodzenia, albo ci, którzy stra-

cili wzrok od ciągłego patrzenia na słońca obecnej polityki galicyjskiej. Przecież Rusini, uzyskawszy taką ogromną ilość mandatów w Sejmie i tyle innych przywilejów w Wydziale Krajowym, Radach Powiatowych i t. d., potrafią je wyzyskać na swą korzyść i przeprowadzić wszystkie te postulaty, z którymi się nigdy nie kryli, a więc w ostatecznym rezultacie wyrzucić nas za San i zawładnąć zupełnie wschodnią częścią kraju. Nie trzeba być ani wielkim statystą, ani rusofobem, żeby to zrozumieć. Inaczej być nie może, bo stosunki rusko-polskie ułożyły się w taki sposób dzięki słabości Polaków z jednej strony, a wpływom zewnętrznym rosyjskim, niemieckim, a nawet austryackim z drugiej, że zamiast zgodnego współżycia dwóch bratnich narodów na terenie galicyjskim, toczy się i toczyć będzie zacięta walka, w której Polacy są stroną napastowaną a Rusini napadającą. Dotychczas Polacy mają przewagę liczebną, materyalną i kulturalną, i to przewagę tak znaczną, że ta walka dałaby się z łatwością porównać do pojedynku między silnym, wyćwiczonym i doskonale uzbrojonym oddziałem żołnierzy i znacznie słabszą liczebnie bandą pastuchów, uzbrojonych w kije i kłonice. Rzecz prosta, że w takich warunkach żołnierze muszą zwyciężyć, ale oto przychodzi rozkaz od głównej komendy, żeby żołnieże oddali pastuchom karabiny a sami zatrzymali tylko pałasze, bo tego wymaga zasada sprawiedliwości i wyższe względy polityczne. To jest zdaje się rozkaz, który dają przewódcy blokowi polskiemu społeczeństwu, to jest sposób, który ma doprowadzić do pomyślnego zakończenia rusko-polskiego sporu.

Nie znając dokładnie ani intryg zakulisowych, ani wyższych kombinacyi politycznych obecnych kierowników polityki galicyjskiej, ani wreszcie środków. którymi rozporządza rząd centralny, żeby zmusić Polaków do samobójczych wprost ustępstw na rzecz Rusinów, nie mogę nikogo oskarżać ani nikogo bronić. Biorę sam nagi fakt — projekt reformy wyborczej ułożony na ostatniej konferencyi „prywatnej“ w Wiedniu, i... nic nie mogę zrozumieć. Wiem jeszcze z nauki gimnazyalnej, że w Austryi istnieje ustrój konstytucyjny, wiem również, że rząd w Austryi nie może zmusić swoich poddanych do zmian w ustroju autonomicznym poszczególnych krajów bez ich zgody, czego najlepszym dowodem jest nierozstrzygnięty spór o prawa językowe w Czechach, nie mogę więc zrozumieć, kto i w jaki sposób mógłby zmusić Polaków w Galicyi do zmiany ordynacyi wyborczej wogóle, a tembardziej do takiej zmiany, jaką zaprojektowano w Wiedniu. Jednocześnie, jak to widać z artykułów prasy tutejszej i sprawozdań z posiedzeń Rady Narodowej i innych, społeczeństwo polskie, a przynajmniej znaczny bardzo odłam jego, zdaje sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. Są wprawdzie ludzie, którzy mając jedynie osobiste korzyści na oku, lub pod wpływem jakiejś aberracyi umysłowej, spokojnie wyczekują rezultatów, ale ogół inteligentny i szerszy rozumie całą grozę położenia, a pomimo to zachowuje się z jakimś wprost oryentalnym fatalizmem, jak gdyby ogarnęło go poczucie zupełnej bezsilności, jak gdyby tu chodziło o walkę z jakimś niezwyciężonym żywiołem. Wszystko to jest dziwnie niezrozumiałem i w duszy każdego myślącego obserwatora rodzi rozmaite pytania, na które niepodobna znaleźć odpowiedzi.

Przedewszystkiem chciałoby się zapytać na co wogóle potrzebna była Polakom reforma wyborcza? Czytałem niejednokrotnie, że reforma jest koniecznie potrzebna, żeby zdemokratyzować ordynacyę wyborczą dziś już przestarzałą i żeby uruchomić Sejm, który wskutek obstrukcyi ruskiej nie mógł prawidłowo funkcyonować. Potrzeba demokratyzacyi Sejmu nie może być kwestyonowaną, bo rzeczywiście od czasu wprowadzenia obecnej ordynacyi stosunki w kraju uległy wielkiej zmianie, rozwinęło się znacznie miasto, podniósł się poziom kulturalny szerokich mas ludowych i nic słuszniejszego, jak dopuszczenie do zarządu krajem tych elementów, które już do tego dorosły, a którym dotychczasowa ordynacya zamykała wstęp do Sejmu. Ale czy ta reforma jest nieodzowną? Wobec konieczności znacznego rozszerzenia praw Rusinów dzisiaj, gdy walka rusko-polska weszła w tak ostre stadyum, gdy wszelkie ustępstwa ze strony Polaków zamiast łagodzić spór, jedynie zaostrzają apetyty i pobudzają do coraz bezczelniejszych żądań, czy było wskazanem właśnie w takiej chwili przedsiębrać reformę, czy straty w narodowym stanie posiadania stąd wynikające nie są o wiele większe, niż zyski, jakie może krajowi przynieść zmiana ordynacyi?

Rzecznicy reformy powinni byli jasno sobie postawić pytanie, co lepsze, czy, żeby Sejm był jeszcze przez pewien czas bardziej konserwatywnym, ale polskim, czy demokratycznym ale rusko-polskim, a nawet zupełnie zależnym od Rusinów. Bo to chyba nie ulega wątpliwości, że przy braku solidarności, ustawicznej walce stronnictw i zaciekłości partyjnej ze strony polskiej, a ogromnej karności Rusinów, grupa zwarta złożona z 60, czy więcej posłów ruskich, w każdej niemal sprawie będzie miała rozstrzygający głos. Dość wspomnieć, że w drugiej Dumie rosyjskiej składającej się mniej więcej z 500 posłów, Koło Polskie, liczące zaledwie czterdziestu kilku członków, miało tak dominujący wpływ, że prawie żadna sprawa nie mogła bez jego zgody uzyskać większości, co, w nawiasie mówiąc, było jednym z głównych powodów rozwiązania Dumy i zmiany ordynacyi. Wydawać więc Sejm na pastwę ukraińców, dać im przewagę w Radach Powiatowych, stworzyć taki stan rzeczy, przy którym wschodnia Galicya przejdzie w posiadanie Rusinów, a milion z górą Polaków zejdzie do roli paryasów dlatego tylko, żeby zdemokratyzować Sejm, czy to nie za kosztowny eksperyment, czy lekarstwo nie będzie stokroć gorsze od choroby?

Drugi motyw — potrzeba uruchomienia Sejmu, który paraliżuje obstrukcya ruska — nie wytrzymuje chyba krytyki, bo jeżeli Rusini, mając, o ile pamiętam, 22 głosy, mogli urządzać skuteczną obstrukcyę, to prosta logika wskazuje, że przy 60 czy więcej głosach taka obstrukcya będzie o wiele skuteczniejszą w tych wyjątkowych wypadkach, kiedy stronnictwa

polskie zdobędą się na solidarność. Jeżeli ustanie obstrukcya, to chyba dlatego, że, jak wyżej starałem się udowodnić, Rusini będą mieli zawsze przewagę. Po co wogóle te nieskończone narady, te targi, to ustawiczne niepokojenie opinii publicznej sprawą reformy, jeżeli końcowym rezultatem ma być taki Sejm, w którym lada warchoł, czy lada grupa, zapomocą obstrukcyi jak niegdyś przez smutnej pamięci „liberum veto“, może sparaliżować wszelką pracę.

Wogóle ogromnie trudno sobie wytłómaczyć postawę społeczeństwa polskiego wobec projektowanej reformy sejmowej. Można zrozumieć, że reformy domagają się ludowcy, którzy wogóle nie mają, zdaje się, najmniejszego pojęcia o polityce, i idą ślepo za swoim przewódcą. Już mniej zrozumiałem jest stanowisko t. zw. c. k. demokracyi, która składa się bądź co bądź z elementów inteligentnych, ale ona może coś na tem zarobić. Ale już zgoła niepodobna zrozumieć, jaki może mieć interes w przeprowadzeniu reformy t. zw. prawica, która tylko stracić na tem musi, a której chyba nie może zależeć tak dalece na demokratyzacyi Sejmu, żeby aż chciała dlatego poświęcić najżywotniejsze interesy narodowe. Nawet postawa tych stronnictw, które najlepiej zdają sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa i które zawsze z największą odwagą i stanowczością broniły sprawy narodowej, jest jakaś niewyraźna. Wprawdzie protestują one przeciw projektom ułożonym w Wiedniu, wprawdzie „Gazeta Narodowa“ i „Słowo“, w szeregu artykułów ostrej poddały krytyce knowania przewódców bloku, ale w tych protestach niema tej siły, tej wiary w siebie, jakie można było obserwować niedawno jeszcze, gdy chodziło o uniwersytet lwowski. Jeżeli można było poruszyć „niebo i ziemię“, gdy chodziło o sprawę uniwersytecką, jeżeli można było zorganizować setki wieców protestujących, wysyłać tysiące telegramów i liczne delegacye do Koła, jeżeli można było zmusić przedstawicielstwo polskie w Wiedniu do zmiany frontu i do uchwał zgodnych z opinią kraju wówczas, gdy chodziło jedynie o wszechnicę polską, to dlaczego tego wszystkiego i jeszcze więcej nie robi się dziś, gdy chodzi o coś więcej, bo o przyszłość kraju, gdy grozi daleko większe niebezpieczeństwo, bo zaprzepaszczenie wszystkich spraw polskich we wschodniej Galicyi. Kilka artykułów w „Gaz. Narodowej“ i w „Słowie“, jedno czy dwa zebrania Rady Narodowej i Jedności Narodowej — i to wszystko. A przecież tu niema chwili do stracenia, tu trzeba działać, ratować kraj od zguby. Nie można dopuścić, żeby uchwalenie reformy nastąpiło właśnie teraz, w chwili tak niestosownej, kiedy społeczeństwo polskie przygnębione krytyczną sytuacyą ekonomiczną i obawą wojny, a rozgorączkowane do najwyższego stopnia przygotowaniami do zbrojnego ruchu, nie posiada ani dostatecznego spokoju ani równowagi duchowej, żeby skupić całą uwagę nad sprawą tak wielkiej doniosłości i kiedy specyalnie niepomyślny nastrój sfer rządzących nagli do pośpiechu i wywiera niebywałą presyę. Zwlekać kilka lat, odciągać decyzyę na to, aby potem w najgorszej chwili, na gwałt i byle jak zdecydować sprawę, od której przyszłość kraju i narodu zawisła, to byłaby przecie lekkomyślność przerażająca, to byłaby wprost zbrodnia!

Gdy się pomyśli, że ci sami ludzi, którzy mieli odwagę namawiać do zbrojnego powstania, ci sami ludzie, których nie przestraszała cała potęga wschodniego olbrzyma z milionami bagnetów, że ci sami ludzie, którzy urządzali tak liczne demonstracye przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, dziś przestraszywszy się zgrai krzykaczy ukraińskich i w przystępie jakiegoś bezmyślnego lojalizmu, są gotowi zaprzepaścić Galicyę wschodnią i własnemi rękami dokonać 5-go rozbioru kraju (bo wyodrębnienie Chełmszczyzny nazwali tu 4-tym rozbiorem), to ogarnia taka bezgraniczna rozpacz, taki gniew, że chciałoby się na cały głos wołać ratunku, chciałoby się posiadać karcącą wymowę złotoustego Skargi, piekącą ironię Stańczyka, chciałoby się wywołać z grobów cienie wszystkich poległych za wolność ojczyzny bohaterów, by poruszyć te ospałe i bierne rzesze, które dają się prowadzić do zguby, zmusić do opamiętania tych przewódców, którym osobiste ambicye i korzyści czy zaślepienie i prywata, zmąciły sumienie i rozum i odebrały poczuciu obowiązku.

Zakordonowiec.

Wiadomości polityczne.

Obłęd zarozumiałości.

Od chwili, gdy w Wiedniu stanął samowolny pakt w sprawie reformy wyborczej, ogłasza *Czas*, jako główne pismo obecnego rządu krajowego, a w pewnych chwilach także pismo całej obecnej większości, szereg artykułów nastrojowych jak „Słabość czy racya stanu“, „Suggestya i terror“, „Przed decyzyą“, „Nowa sesya Sejmu“, „Agitacya przeciw reformie“, „Macchiavelli a Gazeta Narodowa“, w których zajmuje się narzucaniem tego paktu większości polskiej.

Co do rzeczowego omawiania projektu i stanowiska przeciwników projektu stwierdzić należy, że *Czas* nie poświęca tej sprawie ani słowa, że jej najzupełniej unika. Różnicę poglądów upraszcza sobie prostem kłamstwem. Mianowicie kilkakrotnie zaznacza, że „aby nie wzmocnić Rusinów o dwa mandaty rozbija się całą reformę“, tak jakby tylko o te dwa mandaty chodziło, a nie ma wręcz odwagi mówić o wszystkich podniesionych zgubnych postanowieniach projektu jakoto: nieuzasadnione mandaty ruskie w wielkiej własności, miastach, wsiach, brak proporcyonalności, kurya narodowa ruska, skład Wydziału Krajowego, ustalenie kompetencyi autonomicznej i zmiana kompletu w statucie krajowym, zabezpieczenie już dzisiaj mniejszości polskich w Radach Powiatowych. Z drugiej strony powołuje się na „rozdźwięk między strukturą Koła a Sejmu“, tak jakby dążenie do usunięcia go było sprawą sporną i jakby którakolwiek z powyższych zmian, choćby jedna, dotyczyła tego rozdźwięku. A zatem rzeczowej rozprawy *Czas* stanowczo unika i wykręca się prostemi kłamstwami.

Zastępuje zaś *Czas* rzeczowe omawianie sprawy nastrojami ubocznymi. Więc ciągle się czyta o tem, że „rządzić nie można żandarmami i wojskiem“, czyta się o grozie walki „z Rusinami i z ruchem ludowym i z parlamentem wiedeńskim“, czyta się o „rujnowaniu podstaw, na których wsparci ochroniliśmy jedynie w tem państwie naszą narodowość“. To wszystko zaś ma nas zachęcić, abyśmy zarzynali się sami, bo żandarmi nie obronią, walka się nie powiedzie, państwu należy się to zarznięcie jako ofiara całopalna z wdzięczności.

Lecz lwia część tych artykułów *Czasu* poświęcona jest innym harcom.

W jednym z pierwszych znajduje się zdanie:

„Przypomnieć to należy zwłaszcza tym, którzy walkę polityczną pojmują jako odzieranie z czci jednostek, biorących udział w pracach politycznych“.

A następne prawie w całości poświęcone są zastosowaniu tej zasady... dosyć szczególnemu.

Mianowicie pobudki działania przeciwników projektu widzi *Czas* w „naleciałościach osobistej natury“, w „zawiści lub zgorzknieniu“, w „systemie polityki narodowej z punktu widzenia trzydziestego okręgu“. To wszystko odnosi się zawsze do wszystkich przeciwników obecnego projektu, więc do posłów demokratyczno-narodowych, jak pp. Adam, Głąbiński, Skarbek, a przedewszystkiem do członków klubu środka, jak pp. Cieński, Czartoryski, Kozłowski, Milewski, Starzyński i inni. Działają oni nie w dobrej woli ale z zawiści osobistej. I kto tu odziera z czci?

A jeszcze częściej, niż o pobudkach działania mówi *Czas* o rozumie politycznym w szyderczych pytaniach, czy „pewni są swego talentu politycznego“, albo w wymownych uwagach, że „przewidywać może jednak tylko ten, kto ma rozum“, że zatem dar ten w polityce jest tylko „warunkowy“ wedle słów Macchiavella.

Aby zrozumieć i odczuć w całej pełni to lekceważenie rozumu politycznego innych, trzeba sobie przypomnieć, że miota niem tak górnie p. redaktor polityczny *Czasu*, który ma znakomite poczucie swojej własnej wielkości w rozumie politycznym, bo przecież gdy został wybrany do parlamentu nie z 30-stego wprawdzie ale z 24-go okręgu, jako t. zw. poseł sześciu starostów, pisał, że „kraj wysłał do Wiednia swoje najzdolniejsze siły“, tak jak potem pisał, że „wybór p. Jaworskiego do komisyi parlamentarnej uprawnia do najlepszych nadziei“ i zachwycał się, że dostała ona „tyle talentów i tyle doświadczenia“, trzeba sobie przypomnieć, że to jest autor niezwykle mądrego artykułu o brudnych drogach, twórca dziewiczej mowy budżetowej w parlamencie o ideach, której Izba słuchała jak apokalipsy, wynalazca ideologii chłopskiej, znakomity i szczęśliwy referent sprawy uniwersyteckiej, redaktor polityczny, który pisze wszystko, co myśli... kto inny i t. d. i t. d... a dopiero wtedy oceni się to pomiatanie rozumem innych z całą należną... litością.

Męskie wystąpienie p. Stefczyka.

Listem z d. 16 marca r. b., na dwa dni przed zebraniem się Sejmu, p. dr. Franciszek Stefczyk, poseł ziemi jasielskiej, zawiadomił p. Marszałka kraju, że składa mandat, gdyż nie zgadza się na obecną politykę stronnictwa ludowego, z którego ramienia kandydował. Krok ten, który nie doszedł do wiadomości Sejmu na posiedzeniach z d. 18 i 19 marca, lecz dopiero w przerwie świątecznej, wywołał w kraju i niewątpliwie także w kołach poselskich duże wrażenie.

Usunięcie się p. Stefczyka jest wypadkiem politycznym znamiennym i ważnym z dwu głównych względów.

Przedewszystkiem oznacza ono, że dzieło uszlachetnienia i podniesienia stronnictwa ludowego przez wprowadzenie w nie poważniejszych sił niezupełnie się powiodło. Ta myśl, zdaje się głównie ś. p. marszałka Badeniego, a zapewne i p. namiestnika Bobrzyńskiego w pewnej mierze, była niewątpliwie, wśród wielu złych rzeczy, jakie robiono ze stronnictwem ludowem, najważniejszą stroną dodatnią. Otóż znaleźli się ludzie poważni, jak właśnie p. Stefczyk lub p. Kędzior, następnie i inni, którzy lgnęli wszystkiemi swemi przekonaniami do pracy politycznej wśród ludu wiejskiego i którzy, z chwilą wstąpienia stronnictwa ludowego do Koła Polskiego, uważali, że mogą w niem pracować. Ale okazało się, że przy p. Stapińskim praca nad podniesieniem i uszlachetnieniem stronnictwa idzie bardzo opornie. Odrazu zarysowała się różnica między p. Stefczykiem, który chciał polityki zasad, pracy i dbałości o dobro ogólne, a p. Stapińskim, który wichrzy w rachubach osobistych i lekceważy interes narodowy. Tak było w sprawie kanałów w dawnem Kole, a później w sprawie uniwersytetu ruskiego, w sprawie Rady Narodowej i Komisyi Tymczasowej, w sprawie reformy wyborczej. We wszystkich tych sprawach stanowisko p. Stefczyka, inne niż p. Stapińskiego, zaznaczyło się bardzo wyraźnie. Ale ostatecznie okazuje się, że w stronnictwie ludowem p. Stapiński panuje niepodzielnie demagogią, a dla zasad p. Stefczyka niema tam miejsca. Kto się łudził, że przez otoczenie p. Stapińskiego ludźmi poważnymi ujmie się go w karby, widzi teraz, że p. Stapiński nie jest taki naiwny i umie pilnować swoich wpływów osobistych.

Następnie zaś ustąpienie p. Stefczyka w chwili obecnej oświetla dosadnie wartość zamierzonej reformy wyborczej pod względem narodowym. Kto zetknął się z p. Stefczykiem w czasie prac nad reformą, wie dobrze, iż był on zwolennikiem zmian bardzo demokratycznych i że kto jak kto, ale on przywilejów stanowych nie broni. Ale p. Stefczyk przeprowadził sam w znanej rozprawie dowód cyfrowy, że Rusinom daje się więcej, niż im się należy, a zarazem był przeciwnikiem postanowień, naruszających zasadę jedności kraju. I dzisiaj, wobec tego, że kandydował z ramienia stronnictwa i jest tem związany, w jedyny sposób, jaki mu pozostał, mianowicie przez złożenie mandatu, odmawia swego głosu za taką reformą i wymownie wskazuje na jej sprzeczność z interesem narodowym.

Czy tego, co widzi p. Stefczyk, nie widzą inni posłowie polscy, którzy mogą wystąpić przeciw takiej reformie bez składania mandatu?

Społeczeństwo nasze patrzy na poważny krok p. Stefczyka z uznaniem, należnem ludziom przekonań i odwagi obywatelskiej, a także z nadzieją, że p. Stefczyk, który z powodu znanej swej działalności gospodarczej, znajomości i trzeźwości sądu był na ławach poselskich bardzo pożądany, wróci do Sejmu, wybrany z jakiegokolwiek niezależnego okręgu, nie jako członek stronnictwa p. Stapińskiego, ale jako p. Franciszek Stefczyk.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejm. Pierwsze posiedzenie Sejmu dn. 18 b. m. zagaił przedstawiony Sejmowi przez p. Namiestnika, marszałek hr. Gołuchowski przemówieniem następującej treści: Zwróciwszy się z prośbą do posłów sejmowych o pomoc w uczciwych zamiarach służenia krajowi i w trudnem zadaniu kierownictwa rządów autonomicznych kraju, Marszałek wyraził nadzieję, że zasady sejmowej reformy wyborczej, uchwalone przez większość komisyi, choć nie zadowoliły nikogo, zostaną jednak przyjęte za podstawę obrad i uchwał Izby. Następnie zatrzymał się nad sprawą finansów krajowych. Budżet kraju na r. b. wykazuje zwyż 3 miliony niedoboru, a razem z niedoborem zeszłorocznym wynosi $8^1/_2$ miliona koron, który Wydział Krajowy proponuje pokryć dodatkami do podatków. Pożyczki uchwalone w latach poprzednich nie mogły być zrealizowane wobec złych konjunktur pieniężnych. Stan finansów krajowych, tak jak obecnie się przedstawia, jest nader opłakany i doprowadzić może do zachwiania równowagi budżetu. Wspomniawszy o zadowalającej administracyi Wydziału Krajowego i o szeregu wniosków przygotowanych przez Wydział a przedewszystkiem o zmianie ustawy o nauczycielach, Marszałek zakończył przemówienie trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Po Marszałku zabrał głos namiestnik dr. Bobrzyński. Zdaniem p. Namiestnika, Sejm podejmuje prace „pod znakiem zgody i pokoju“ i ma dokonać dzieła, które „zapisze się niezatartemi głoskami w historyi kraju i państwa“, albowiem reforma wyborcza Sejmu „doniosłością swoją waży ciężko na szali najwyższego interesu państwa“. W poczuciu tego znaczenia oba narody przezwyciężą wszelkie uprawnienia, interesy i obawy. Ta zgoda ma posłużyć do wspólnego, siłami polskiemi i ruskiemi dokonania reformy skarbowej, koniecznej dla państwa. Zresztą p. Namiestnik jest pewien, iż zgoda dojdzie, bo w dziejach naszych „te tylko jaśniały momenty, które oba narody zbliżały ku sobie i łączyły, nie zaś te, w których rozdzielała je bratobójcza walka. My tej tradycyi chcemy i powinniśmy pozostać wierni, my polityki nacyonalistycznej nie pozwolimy wprowadzić do naszego kraju, my za hasła nasze nie przyjmiemy narodowej walki, wierząc głęboko i nauczeni doświadczeniem dziejowem, że rozwój jednego narodu nie może szkodzić rozwojowi drugiego, lecz obu narodom wyjść może tylko na pożytek“.

Nieco inne światło na ową „zgodę i pokój“ rzucił dr. K. Lewicki, który złożył oświadczenie imieniem klubu ukraińskiego i który wyraźnie powiedział, że największą zasługę koło tej „zgody“ ma obstrukcya ruska, ona bowiem, powstrzymując normalną działalność Sejmu, skłoniła polską większość do ustępstw, to jest jak mówił p. Lewicki: „do poważnego traktowania sprawy reformy wyborczej“. I chociaż p. Abrahamowicz przemawiając tuż po p. Lewickim, zakwestyonował, iżby obstrukcya miała odnieść zwycięstwo, i chociaż podkreślił, że uważa mowę p. Lewickiego jako zapowiedź zwrotu w dotychczasowych stosunkach polsko-ruskich i przemianę wszystkiego, co się dotąd działo na zgodne pożycie w kraju i w Wiedniu, to jednak nie zatarło się wrażenie, że w przyszłym, zreformowanym Sejmie, Rusini, w przeświadczeniu o skuteczności środków obstrukcyjnych, użyją ich nieraz, celem zmuszenia Polaków do dalszych ustępstw. Szczerość pos. Lewickiego, której nie było w programie, popsuła nieco uplanowaną sielankę. Imieniem klubu środka pos. Wit. Czartoryski złożył umotywowane oświadczenie, iż klub kategorycznie odrzuca większy niż 26·4 odsetek posłów ruskich, tworzenie kuryi ruskiej w wyborze członków Wydziału Krajowego oraz komisyi i instytucyi krajowych, obecność 2 Rusinów w Wykrajowym na 7 (a nie na 8) członków, pozostawienie dotychczasowego kompletu poselskiego przy uchwałach o zmianie statutu krajowego, odrzucenie proporcyonalności w okręgach wiejskich, brak gwarancyi dla mniejszości narodowych w wyborach z kuryi wiejskiej do Rad Powiatowych, a nadto zaprotestował ks. Czartoryski przeciw bezprawnym paktom z Rusinami i przeciw odbywaniu tych paktów nie w kraju ale w Wiedniu oraz zapowiedział iż klub środka zgłosi w projekcie reformy wnioski mniejszości a gdyby one upadły wystąpi przeciw całemu projektowi. Pierwsze posiedzenie zakończyło się protestem pos. Dudykiewicza przeciw jednostronnym paktom z ukraińcami i pominięciu zdania przedstawicieli starorusinów.

Na drugiem posiedzeniu dnia 19 b. m. dokonano wyborów uzupełniających do komisyi reformy wyborczej, bo między dotychczasowymi członkami komisyi nikt nie chciał podjąć się referatu reformy wyborczej. Referat, złożony jak wiadomo przez pos. Starzyńskiego, długo nie mógł znaleźć referenta. Wybierani kolejno pos. J. Wereszczyński, A. Halban, Wł. Czaykowski, po namyśle rezygnowali z wiązania swego nazwiska z tym „historycznym“ aktem, w końcu został wybrany pos. St. H. Badeni (nieobecny w Sejmie). Na obu posiedzeniach Sejm odesłał do odpowiednich komisyi 77 punktów porządku dziennego.

Z zaboru rosyjskiego.

Arcybiskupstwo warszawskie. Rząd rosyjski przedstawił jako kandydatów na tron arcybiskupi warszawski ks. Zygmunta Chełmickiego (?!) z Warszawy, ks. Kakowskiego, rektora Akademii duchownej w Petersburgu i ks. Kluczyńskiego, rektora kieleckiego seminaryum duchownego. Wybór z tych kandydatów arcybiskupa zależny jest od kuryi rzymskiej.

Sprzedawczykostwo. Jak dowiaduje się *Kur. Litewski*, majątek Ussowo w pow. słuckim, odwieczna własność rodu Reytanów, który drogą spadku przeszedł na hr. z Hartingów Broel-Platerową, ma być rozparcelowany. Podnieść należy, iż jest to majątek posiadający dobrą ziemię, kaplicę i wspaniałą rezydencyę, że zatem można by łatwo znaleźć nabywcę Polaka, którego jednak p. Pl. nie uważała za stosowne poszukać.

Z zaboru pruskiego.

Jubileusz pruski. 17 marca minęło 100 lat od dnia, w którym drżący ze strachu przed Napoleonem a zmuszony do walki z nim przez kilku patryotycznych generałów król pruski Fryderyk Wilhelm III wydał odezwę do narodu, wzywając do wojny z Francuzami. Jubileusz ten, który oficyalne Prusy czciły paradami wojskowemi, chwalbą Hohenzollernów, opowieściami w szkołach o wielkich czynach Prusaków, w społeczeństwie niemieckiem nie wywołał żadnego odgłosu. Prasa niemiecka z goryczą stwierdza, że ta rocznica porwania się ludu pruskiego przeciw najeźdźcom poniosła wśród tego ludu zupełne fiasko. Natomiast my z radością stwierdzamy, że w dzielnicach polskich, w społeczeństwie polskiem, jubileuszu właściwie nie było i nikt tam się nie znalazł, coby przyłączył się do uczczenia 100-letniej potęgi Prus.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.